
MAJ 2022

NUMER 3

ABSOLWENT

Biuletyn Stowarzyszenia Absolwentów Archeologii UAM



Stowarzyszenie
Absolwentów
Archeologii



Nasz ABSOLWENT

SPIS TREŚCI

OD REDAKCJI

Poznańska Archeologia Akademicka po pandemii COVID-19 – nowe początki: Arkadiusz Marciniak, Lidia Żuk	3
--	---

NASZE STOWARZYSZENIE

Czas spotkania. II Walny Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy Stowarzyszenia Absolwentów Archeologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu: Andrzej Michałowski.....	5
---	---

NASI ABSOLWENCI

Od archeologii do archeobotaniki: Lucyna (Lucy) Kubiak-Martens.....	7
---	---

Z Poznania do Afryki: ścieżki stale wydeptywane: Paweł L. Polkowski.....	11
--	----

NASZ WYDZIAŁ

Nie za długa i nie za krótka historia czasopisma <i>Folia Praehistorica Posnaniensia</i> : Danuta Minta-Tworzowska.....	16
--	----

Zbiory biblioteczne - fakty i liczby: Lucyna Leśniak.....	21
---	----

NASZA ARCHEOLOGIA

Garść uwag o badaniu sztuki antycznej w archeologii: Ewa Bugaj.....	26
---	----

Nasz ABSOLWENT

ARKADIUSZ MARCINIAK, LIDIA ŻUK

OD REDAKCJI

POZNAŃSKA ARCHEOLOGIA AKADEMICKA PO PANDEMII COVID-19 – NOWE POCZĄTKI

Oddajemy do Państwa rąk kolejny numer Biuletynu Absolwenta Archeologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Ma to miejsce w momencie, gdy kończy się letni semestr roku akademickiego 2021/22 – pierwszy od dwóch lat semestr, który odbył się w trybie stacjonarnym.

Ostatnie sześć miesięcy, jakie minęły od poprzedniego wydania numeru naszego Biuletynu, wyznaczały okresy optymizmu przeplatane czasem smutku i przygnębienia. Wraz z ustępowaniem pandemii COVID-19 i luzowaniem obostrzeń sanitarnych powoli wracaliśmy w tym czasie do sankcjonowanego tradycją sposobu funkcjonowania uniwersytetu – wykładów i ćwiczeń w bezpośrednim kontakcie między studentami a wykładowcami, a także nieograniczonej restrykcjami działalności naukowej, konferencji, wykładów, seminariów i ożywionego życia studenckiego. Radość ze znoszonych obostrzeń nie mogła być jednak pełna w obliczu wojny wywołanej w lutym przez Rosję i napadu na niepodległą Ukrainę. Podobnie jak cała Polska i świat, przeżyliśmy okres szoku i niedowierzania, który szybko ustąpił aktywnemu działaniu. Na uniwersytecie pojawiło się wiele inicjatyw mających na celu pomoc Ukrainie i jej mieszkańcom. Z inspiracji Sekcji Archeologii Biblioteki Collegium Historicum przeprowadzono akcję „Cegielka dla Ukrainy”, która miała formę charytatywnego kiermaszu książki. Wpłacono dotychczas ponad 30 tys. złotych, które zostały przeznaczone na pomoc rodzinom w Ukrainie.

Z końcem minionego roku zainaugurowane zostały Poznańskie Akademickie Seminaria Archeologiczne (PASA). Mają one postać odbywających się co dwa tygodnie spotkań, których nadrzędną tematyką jest konceptualizacja badań nad przeszłością, nowe procedury metodologiczne i rozwiązania metodyczne oraz ich aplikacja w praktyce badawczej. We współpracy z Uniwersytetem Wrocławskim kontynuowane były również seminaria z cyklu *Extra limites*, skierowane do badawczy okresu przedrzymskiego i rzymskiego. Planowana jest także duża konferencja pt. *Kultura wielbarska – procesy przemian i kontakty wewnętrzne*. Ważnym wydarzeniem w minionym semestrze była ogólnopolska konferencja studencka pt. *Kim jesteśmy? Skąd przyszliśmy?* Nawiązuje ona do znakomitej tradycji archeologicznych konferencji studenckich, z której słynie środowisko poznańskie. Organizowaliśmy również wykłady zaproszonych gości z kraju i zagranicy.

Najważniejszym wydarzeniem tego półrocza dla absolwentów poznańskiej archeologii jest II Walny Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy Stowarzyszenia Absolwentów Archeologii UAM, który został zaplanowany na 25 czerwca. Stwarza on przede wszystkim możliwość kolejnego spotkania wielu roczników poznańskiej *Alma Mater* po ponad trzech latach, jakie upłynęły od pierwszego Zjazdu w lutym 2019 roku. Liczymy bardzo na Państwa przybycie i możliwość kolejnego spotkania się. Zjazd pozwoli nie tylko wypełnić formalne wymogi, ale przede wszystkim stworzyć takie sposoby i formy działania Stowarzyszenia, aby efektywnie sprostać oczekiwaniu naszych Członków i wypracować bardziej trwale formy współpracy pomiędzy Wydziałem a Absolwentami. Przygotowując Państwa do tego wydarzenia, Andrzej Michałowski

przedstawił uwarunkowania prawne związane z organizacją Zjazdu oraz jego szczegółowy program.

W części *Nasi Absolwenci*, znajdujemy w tym numerze wspomnienia dwojga znakomitych Absolwentów - Lucyny (Lucy) Kubiak-Martens i Pawła Polkowskiego. Reprezentują oni różne pokolenia, ich życiorysy pokazują jednak, że w różnych czasach można odnieść sukces i stać się osobą znaną i cenioną w różnych środowiskach badawczych w Europie i poza nią.

W części *Nasz Wydział* Danuta Minta-Tworzowska przedstawia historię i obecną sytuację najważniejszego wydziałowego czasopisma – *Folia Praehistorica Posnaniensia*. Czasopismo ukazuje się nieprzerwanie od 1984 roku. *Folia* jest poświęcona najważniejszemu zjawiskom współczesnej archeologii. Są tam publikowane prace uznanych badaczy, ale również młodych adeptów archeologii. Tematycznie obejmują one zagadnienia regionalne, ogólnopolskie i europejskie, od paleolitu do czasów współczesnych.

Fundamentalnym zasobem Wydziału jest biblioteka i jej zbiory. W drugiej części jej historii Lucyna Leśniak przedstawia burzliwe dzieje tworzenia kolekcji, a także stan obecny. Zbiory Sekcji Archeologii Biblioteki Collegium Historicum obejmują 45 tys. pozycji, a ważną ich część stanowi kolekcja czasopism, na którą składa się około 20 tys. woluminów.

W części *Nasza Archeologia* prezentowane są sylwetki Koleżanek i Kolegów – pracowników Wydziału Archeologii. W tym tomie Ewa Bugaj zarysowuje problematykę badań nad sztuką antyczną, szczególnie w kontekście prowadzonego od kilku dekad kształcenia w zakresie archeologii orientalnej i antycznej.

Nasze Stowarzyszenie

ANDRZEJ MICHAŁOWSKI

CZAS SPOTKANIA

II WALNY ZJAZD SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZY STOWARZYSZENIA ABSOLWENTÓW ARCHEOLOGII UNIwersytetu IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU

Gdy zawiązywaliśmy w 2019 roku nasze Stowarzyszenie, plany były takie, że dzięki niemu podczas corocznych zjazdów będziemy mogli regularnie spotykać się i odnawiać nasze znajomości. Niestety, wkrótce po rejestracji, zanim jeszcze na dobre udało się stworzyć załączki działań naszej wspólnoty, pojawił się pewien mały, acz niezwykle złośliwy problem. Nazywał się COVID-19 i odmienił życie nie tylko naszego Stowarzyszenia. Początkowa nadzieja, że może wkrótce minie, że już za chwilę odnajdziemy spokój i normalne życie bez strachu o zdrowie własne i najbliższych, okazała się płonna. Wirus nic sobie nie robiąc z naszych marzeń i tęsknot do ponownego otwarcia świata, pozostawał (i niestety wszystko wskazuje, że nadal pozostaje) z nami. Ale już teraz jest tak jakby inaczej i miejmy nadzieję, że te dni strachu już nie powrócą. Wirus spowodował wiele komplikacji w życiu prywatnym, zawodowym... Także w życiu stowarzyszeń stał się przyczyną licznych problemów. Między innymi w kwestii organizacji dorocznych Walnych Zjazdów. Na terenie Rzeczypospolitej Polskiej ogłoszono stan epidemii, zarządzony na podstawie art. 1 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 7 sierpnia 2020 r. w sprawie ustanowienia określonych ograniczeń, nakazów i zakazów w związku z wystąpieniem stanu epidemii. Zniesiony został on dopiero w maju bieżącego roku.

Oczywiście Artykuł 10 Ustawy z dnia 7 kwietnia 1989 r. *Prawo o stowarzyszeniach* został szybko znowelizowany przez artykuł 18 ustawy z dnia 16 kwietnia 2020 roku *O szczególnych instrumentach wsparcia w związku z rozprzestrzenianiem się wirusa SARS-CoV-2*. Nowelizacja pozwalała nam na zorganizowanie w formie zdalnej (tj. przy „wykorzystaniu środków komunikacji elektronicznej”) Walnego Zjazdu Delegatów. Było to jednak możliwe tylko pod warunkiem wyrażenia przez wszystkich delegatów na zjazd („członkowie władzy stowarzyszenia”) „zgody w formie dokumentowej”. Ponadto trzeba by było zapewnić podczas zjazdu („na posiedzeniu władzy stowarzyszenia”) co najmniej:

- transmisję obrad posiedzenia w czasie rzeczywistym,
- dwustronną komunikację w czasie rzeczywistym, w ramach której delegat („członek władzy stowarzyszenia”) może wypowiadać się w toku obrad,
- możliwość wykonywania prawa głosu przed lub w toku posiedzenia.

Nie było to zatem to, co planowaliśmy na zjeździe założycielskim... Poza tym mogło wykluczać niektórych naszych Członków z takowego spotkania. A przecież nie o to chodziło...

Kolejna nowelizacja Ustawy, jaka nastąpiła w dniu 19 czerwca 2020 roku *O dopłatach do oprocentowania kredytów bankowych udzielanych przedsiębiorcom dotkniętym skutkami COVID-19 oraz o uproszczonym postępowaniu o zatwierdzenie układu w związku z wystąpieniem COVID-19*, dopuściła możliwość przełożenia walnych zebrań czy zjazdów wyborczych, a tym samym też przesunięcie zjazdu sprawozdawczego do 30 dni po odwołaniu danego stanu, jednak nie dłużej niż do 60 dni od dnia odwołania stanu zagrożenia epidemicznego lub stanu epidemii.

Na tej podstawie postanowiliśmy jako Zarząd nie zwoływać zjazdów w trybie zdalnym i poczekać na ten moment, kiedy w końcu będzie można zobaczyć się na żywo.

I teraz właśnie nadeszła ta długo wyczekiwana chwila, by ogłosić, że w dniu **25 czerwca bieżącego roku o godzinie 14:00** (pierwszy termin) odbędzie się II Walny Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy naszego Stowarzyszenia w przestrzeni Collegium Historicum UAM ul. Uniwersytetu Poznańskiego 7. A zatem dokładnie tam, gdzie przed trzema laty zawiązywaliśmy nasze Stowarzyszenie.

Ponieważ wszyscy Członkowie SAA UAM są delegatami na nadchodzący Zjazd, liczymy na Wasze liczne przybycie i aktywne uczestnictwo w tej najważniejszej statutowej powinności członka Stowarzyszenia. Chcielibyśmy, by Zjazdowi towarzyszyło również spotkanie koleżeńskie, które pragniemy zorganizować w godzinach wieczornych, tuż po obradach Walnego Zjazdu.

Program II Zjazdu Sprawozdawczo-Wyborczego SAA UAM wygląda następująco:

1. Otwarcie Zjazdu.
2. Wybór Przewodniczącego Zjazdu.
3. Wybór Sekretariatu Zjazdu.
4. Przyjęcie porządku obrad.
5. Wybór Komisji Mandatowej.
6. Wybór Komisji Skrutacyjnej.
7. Wybór Komisji Uchwał i Wniosków.
8. Stwierdzenie ważności Zjazdu przez Komisję Mandatową.
9. Sprawozdanie merytoryczne z działalności Zarządu Głównego SAA UAM.
10. Sprawozdanie finansowe Skarbnika Zarządu Głównego SAA UAM.
11. Sprawozdanie Sądu Koleżeńckiego SAA UAM.
12. Sprawozdanie Głównej Komisji Rewizyjnej SAA UAM.
13. Dyskusja nad sprawozdaniami.
14. Głosowanie nad przyjęciem sprawozdań i nad absolutorium dla ustępującego Zarządu Głównego SAA UAM.
15. Wybory Prezesa SAA UAM.
16. Wybory Członków Zarządu Głównego SAA UAM.
17. Wybory Członków Głównej Komisji Rewizyjnej SAA UAM.
18. Wybory Członków Sądu Koleżeńckiego SAA UAM.
19. Dyskusja programowa i wolne głosy.
20. Zamknięcie Zjazdu.

Do zobaczenia na Zjeździe!

Nasi Absolwenci

LUCYNA (LUCY) KUBIAK-MARTENS

OD ARCHEOLOGII DO ARCHEOBOTANIKI

Moje zainteresowania archeologiczne oscylowały wokół starszej epoki kamienia, a więc paleolitu i mezolitu. Jakiś urok musiał być w krzemieniach, a ponadto im starsza epoka tym bardziej mnie fascynowała. Tak więc razem z Jackiem Marciniakiem i Jarkiem Wyrwińskim chodziliśmy na Zwierzyniecką 20, gdzie wówczas mieścił się Instytut Archeologii PAN. Profesor Kobusiewicz uczył nas krzemieniarstwa. Profesor wyjaśniał, jak odróżniać wykrojce hamburskie od przekłuwaczy, a te jeszcze od liściaków świderskich. Latem były praktyki wykopaliskowe w Wojnowie i całe mnóstwa narzędzi krzemiennych. Mogliśmy je już pomału rozpoznawać. Ale to był tylko późny paleolit. W Wielkopolsce, a dokładniej w regionie Wojnowa na Ziemi Lubuskiej nic starszego już nie mogło być. A mnie ciągnęło do górnego paleolitu. Tak więc z budki telefonicznej przy Poczcie Głównej w Poznaniu zadzwoniłam do profesora Gintera z pytaniem, czy mogłabym przyjechać na wykopaliska na Spadzistą do Krakowa. Wiedziałam tylko, że jest tam górny paleolit i że odkopują tam szalasy z kości mamutów! Jechałam więc do Krakowa pociągiem czytając po drodze Prahistorię ziem polskich Tom I, na wypadek gdyby padły jakieś pytania. Rozmowa z profesorem Ginterem była krótka i uroczą (bez pytań), a latem już byłam na Spadzistej. Później były jeszcze wykopaliska w Zwoleniu u profesora Schilda, bo tam także były mamuty. Do profesora Schilda zadzwoniłam z tej samej budki telefonicznej, z pytaniem czy mogłabym odbyć praktyki wykopaliskowe w Zwoleniu. Tam się dopiero działo. Pięściaki z krzemienia czekoladowego używane przez grupy neandertalczyków, którzy nad miejscową rzeczką polowali najczęściej na stada koni, ale także mamuty i nosorożce włochate.

Na wykopaliska do Wojnowa przyjeżdżał profesor Schild, aby pomóc w określeniu stratygrafii stanowiska. Razem z profesorem Kobusiewiczem 'siedzieli' w wykopie torfowym i debatowali, jak te warstwy torfu i gytii tam się układają i co z tego wynika z myślą o stratygrafii stanowiska. My, grupka studentów drugiego, później także trzeciego roku, właśnie odbywająca tam praktyki wykopaliskowe, pilnie się tym rozmowom przysłuchiwalismy (ryc. 1). Myślę, że to właśnie z Wojnowa wzięła się moja nowa fascynacja, środowisko naturalne człowieka w przeszłości, które 'pogrzebane' jest właśnie w wykopach torfowych.



Ryc. 1. Na koniec wykopalisk w Wojnowie w 1987 roku konieczne wspólna fotografia na stanowisku. Od lewej stoją: Mariusz Tuszyński, Maciej Maćkowiak, Darek Grocholewski, profesor Michał Kobusiewicz, John Bower, Jacek Kabaciński, Jarek Wyrwiński. Siedzą od lewej: autorka, Jane Bower (żona John'a) i Gosia Winiarska-Kabacińska (fot. archiwum prywatne autora).

Szczęściem wielkim okazały się być wykłady profesora Tobolskiego z paleostryatigrafii czwartorzędu dla studentów czwartego roku archeologii. Malutka grupa, ponieważ wówczas (1989/90) było nas w porywach do 12 osób, przychodziła na wykłady do Instytutu Badań Czwartorzędu w *Collegium Maius*. Jakaś magia była w architekturze tego budynku przy Fredry 10. Także w tym, o czym profesor Tobolski mówił na wykładach. Archeologia środowiskowa! Środowisko naturalne człowieka w przeszłości! Dokładnie o to chodziło! Na koniec jednego z wykładów podeszłam do Profesora mówiąc mu, że chciałabym pogłębić swoją wiedzę o środowisku przyrodniczym człowieka w przeszłości. Jako, że nosiłam się z tą myślą już od pewnego czasu, musiałam brzmieć przekonująco, bo kolejna rozmowa odbyła się już w pokoju Profesora. Pamiętam, że Profesor zapytał mnie, czy chcę zająć się pyłkami czy makroszczątkami roślin. Makroszczątki, mówię.

Wszystko, co wydarzyło się od tej rozmowy, stało się na długo najwspanialszym okresem mojego życia i bez wątpienia zaważyło na całej jego reszcie, pozytywnie oczywiście. Niemalże od razu zaczęłam opracowywać próby botaniczne ze strefy brzegowej Jeziora Skrzetuszewskiego, tzn. uczyć się rozpoznawać i oznaczać makroszczątki roślinne. 'Moje' pierwsze turzyce – nie zapomnę nigdy. Profesor zawsze, kiedy uczył anlizy makroszczątków roślinnych, szkicował i objaśniał. Do dzisiaj zachowałam kilka z tych rysunków – na jednym są przekroje poprzeczne szpilek wybranych gatunków drzew iglastych: sosny, świerka i jodły.

W pokoju Profesora Tobolskiego były dwa dodatkowe biurka. Przy jednym pracował Mirek Makohonienko, przy drugim Marek Polcyn. Przebywanie w pokoju Profesora szybko stało się treścią mojego życia, podobnie było z Markiem i Mirkiem. Z Markiem znałam się już znacznie wcześniej, ponieważ pochodziliśmy z tego samego Instytutu Prahistorii w *Collegium Novum* (ryc. 2).



Ryc. 2. Z Markiem Polcynem na wykopie w Łupawie, jesienią 1985 roku. Nie wiem, dlaczego mamy takie miny. Jedno jest pewne. Strasznie młodzi wtedy byliśmy. Ja zdecydowanie stoję na kamieniu. Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy, że będziemy kiedyś archeobotanikami (fot. archiwum prywatne autora).

Pokój Profesora (nr 8) był swoistym miejscem. Właściwie stał się dla nas drugim domem, w którym spędzilibyśmy długie wieczory, każdy pochłonięty swoimi zainteresowaniami, Mirek pyłkami, a Marek i ja makroszczątkami. Toczyliśmy niekończące się dyskusje. Wiele razy stróż musiał odkluczyć główne wejście do *Collegium Maius*, abyśmy mogli wydostać się na zewnątrz. Pokój Profesora był oczywiście także miejscem inspirujących rozmów z samym Profesorem, seminariów i spotkań Zakładu Paleoekologii. Dla nas był także biblioteką, kolekcją porównawczą, tym wszystkim, co Profesor skrupulatnie zgromadził przez lata, a nam udostępnił.

Piękną i zupełnie wyjątkową możliwość stworzyły przedziwnej urody zagłębienia rynnowe na terenie Lednickiego Parku Krajobrazowego i jego otuliny, na które to Profesor zwrócił uwagę. Pamiętam, jak mówił „one są starsze niż Jezioro Lednickie”. Tak się zaczęła moja przygoda z florami dryasowymi późnego glacjału, zainspirowana wcześniejszymi badaniami Profesora w okolicy Dziekanowic, gdzie właśnie jedna z takich wąskich rynien, wypełniona osadami biogenicznymi, kryła w sobie pozostałości gatunków tundrowych z czasów późnego glacjału. Razem z Markiem Polcynem, flory dryasowe znaleźliśmy jeszcze na kolejnych 20 stanowiskach w obrębie Lednickiego Parku i jego otuliny. Jednakże najprawdziwsza przygoda makroszczątkowa toczyła się pod binokulem, kiedy to Profesor wyjaśniał, jak odróżnić listki wierzb polarnej od wierzb zielnej, dwóch bardzo zbliżonych gatunków wierzb krzewinkowych. Towarzyszyły im makroszczątki innych krzewinek, jak blaszki liściowe dębika ośmiopłatkowego i owocki brzozy karłowatej, a także włoski rokitnika, gatunku o bardziej krzewiastej formie. Gatunki te tworzyły, jak mówił Profesor, mozaikową, zróżnicowaną krzewinkową i krzewiastą naturę zbiorowisk roślinnych późnego glacjału. W Parku Lednickim brakowało jednakże śladów osadniczych człowieka z późnego glacjału. Być może dlatego, że obszar ten jest położony poza dolinami rzek, które zwłaszcza dla paleolitycznych łowców reniferów wyznaczały szlaki sezonowych wędrówek. Właściwej kombinacji szukaliśmy więc poza obszarem Parku Lednickiego. Tak też zrodziła się nasza wieloletnia i owocna współpraca z profesorem Schildem. Wspólnie z Profesorem Tobolskim odbyliśmy kilka wspaniałych podróży na paleolityczne i mezolityczne stanowiska zalegające w osadach biogenicznych, jak Całowanie (w dolinie Wisły pod Warszawą), Tłokowo (na Mazurach) i Łajty (także na Mazurach, badane przez dr Zofię Sulgostowską). Pobieraliśmy materiał do badań makroszczątkowych i oczywiście palinologicznych. Dla Profesora te dwie dyscypliny zawsze funkcjonowały razem.

Profesor zabierał nas w teren także z myślą o poznawaniu żywych roślin. Odbyliśmy więc wiele przewspaniałych wypraw terenowych. Botanizowaliśmy! Między innymi w Parkach Narodowych – "Bory Tucholskie" i Słowińskim. Nigdy już potem nie widziałam takich torfowisk z mchami torfowcami, jakie Profesor pokazywał nam w Borach Tucholskich (bardzo szybko ochrzczonymi przez nas „Bory Tobolskie”), ani leśnych torfowisk z bagnem zwyczajnym (*Ledum palustre*), na jakie zabierał nas do Słowińskiego Parku Narodowego. Tylko Profesor musiał zdawać sobie sprawę z tego, że dla nas archeologów (później byli także wśród nas geografowie) jest to zupełnie nowy świat. Nie mylił się. Te botaniczne wyprawy były dla mnie wtedy wielkim wyzwaniem, bo był to nowy wielki świat żywych roślin, który wtedy wydawał mi się nie-do-nauczenia. Zupełnie paradoksalne, a jednocześnie dające pewną nadzieję, były chwile, kiedy Profesor nazywał roślinę w terenie, a ja znałam ją już jako makroszczątek roślinny.

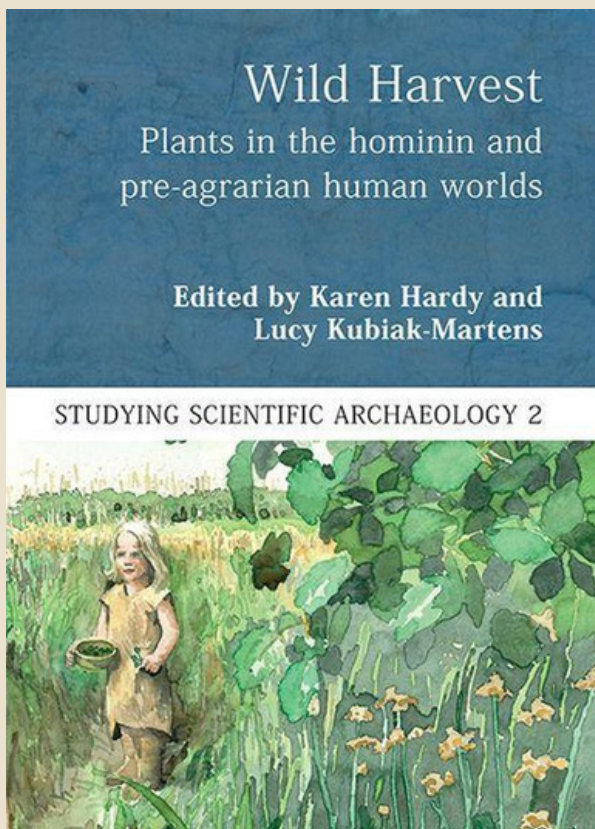
Profesor stworzył dla kilku ze swoich uczniów możliwość studiów doktoranckich przy powstałym w Instytucie Badań Czwartorzędu Studium Doktoranckim. Byłam w tej grupie i już także miałam za sobą obronione magisterium z archeologii (ryc. 3). Problem jednakże polegał na tym, że Instytut Badań Czwartorzędu nie miał prawa nadawania doktoratów z nauk przyrodniczych, a właśnie tylko taki doktorat nas interesował. Tak więc Profesor wymyślił kolejną wolte (jak mówił), ku mej wielkiej radości zresztą: „obroni Pani ten doktorat w Krakowie, w Instytucie Botaniki PAN”. 8-go lutego 1998 roku, tak też się stało. Doktorat obroniony przez archeologa z nauk biologicznych ze specjalizacją archeobotanika.

Od wielu lat pracuję jako archeobotanik w BIAAX Consult Biological Archaeology & Environmental Reconstruction w Zaandam koło Amsterdamu. Jestem współwłaścicielem pracowni/laboratorium i specjalistą od makroszczątków roślinnych.

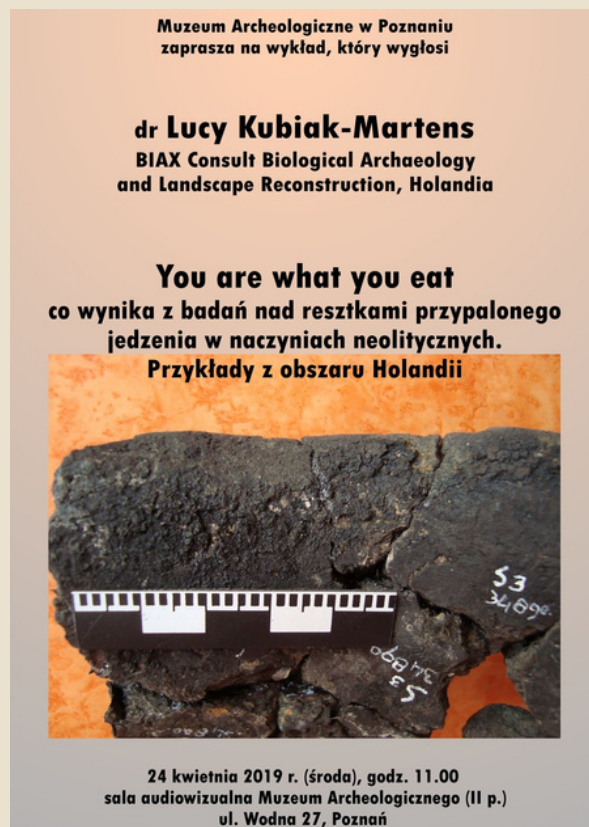


Ryc. 3. Absolutorium, czerwiec 1989 r.. Z lewej na prawo: Tomek Kasprowicz, Jerzy Tomasz Nowiński, Agnes Kopczyńska, Teresa Krysztofiak, Ela Augustyn-Gajda, Radek Sobczyk ('Ojciec')†, autorka, Darek Grocholewski† (fot. archiwum prywatne autora).

Zajmuję się środowiskiem naturalnym (najchętniej) późnego glacjału i wczesnego holocenu, roślinami, jakie były zbierane na pożywienie w okresach prahistorycznych, a także coraz częściej zaglądam do naczyń neolitycznych aby zobaczyć, co się w nich ludziom przypaliło (ryc. 4, 5). Wspomnienie lat spędzonych w Poznaniu u boku Profesora Tobolskiego ma ciągle wielką siłę. Inspiracja wtedy zaszczerpiona i wyczulenie na to, że „najciekawsze rzeczy dzieją się na granicy dyscyplin naukowych” stały się treścią przewodnią mojej pracy naukowej.



Ryc. 4. Okładka pracy dotyczącej roślin u hominidów i w społecznościach przedrolniczych (fot. archiwum prywatne autora).



Ryc. 5. Zaproszenie na wykład poświęcony analizom resztek pożywienia (fot. archiwum prywatne autora).

Z POZNANIA DO AFRYKI: ŚCIEŻKI STALE WYDEPTYWANE

W chwilach, gdy podejmujemy decyzje, które wyznaczają nam ścieżkę na lata, rzadko chyba przeczuwamy, że oto właśnie nadaliśmy tytuł piszącej się nam stale biografii. Nie inaczej było 17 lat temu, kiedy zdecydowałem się, aby po raz pierwszy postawić stopę na afrykańskiej ziemi. To miała być przygoda, nie było planów, oczekiwań. Przyszłość w zasadzie nie istniała. Pamiętam ten pierwszy podmuch dusznego kairskiego powietrza, który uderzył mnie przy wyjściu z samolotu. Była głęboka noc, powietrze rozgrzane, a Kair w ogóle nie spał. Miałem 20 lat, dopiero co rozpocząłem drugi rok studiów, a w pamięci wciąż jeszcze świeże były wspomnienia z liceum. Teraz zaś schodziłem na płytę afrykańskiego lotniska. W dodatku był to jedynie przystanek w drodze do Sudanu.

Ktoś powie, sprawczość rzeczy. Gdyby nie kartka przywieszona na tablicy obok sali 424, tuż przy drzwiach do korytarza z instytutową biblioteką, wszystko mogłoby się potoczyć inaczej. Nie ja ją zauważyłem. To był chyba Mariusz Drzewiecki, którego losy kartka ta zdeterminowała z nie mniejszą mocą, co moje własne. Muzeum Archeologiczne w Poznaniu poszukiwało studentów, którzy chcieliby wziąć udział w ekspedycji do Sudanu. Jedziemy? Jedziemy. Czwarta Katarakta na Nilu – jak to brzmiało. *Kartka papieru*. Potem szczepienia. Parę spotkań przygotowujących. My, czyli kilkoro studentów drugiego roku, i paru „starszaków”, choć też afrykańskich żółtodziobów. A potem samolot i widziany z góry Kair, niczym wyspa zatopiona w czerni, rozświetlona milionem świateł o niezliczonych barwach.

Nil stał się ważną osią w moim życiu. Ten pierwszy raz zabrał nas dwa tysiące kilometrów w górę rzeki. Pociągami, statkami, ciężarówką, samochodem (ryc. 1). Do żaru z nieba można się przyzwyczaić. Ale przyszły też nowe zapachy, jak zapach pustyni. Nowe smaki, jak smak *fulu* (bobu w oleju). Niemal wszystko było nowe, a jednak w Afryce człowiek czuje się jakby był u siebie. Archeolodzy to wiedzą: to przecież powrót do domu.



Ryc. 1. W drodze na Czwartą Kataraktę: prom na Jeziorze Nassera (fot. Alicja Płaskowska).



Nil uparcie płynął na północ, my uparcie brnęliśmy na południe. Wielkie plecaki wypchane po brzegi Polską. Na dnie konserwy, kielbasy, budynie w proszku. Nadejdą wieczory, kiedy te smaki zamienią się w rozkosz. Część ekspedycji, w tym większość jej liderów, dotarła na miejsce wcześniej, innymi drogami. My, pod opieką Ani Longi z Krakowa – jednej ze współkierownic misji – podróżowaliśmy powoli, pod koniec w rytmach turbulencji próbującej się nie rozpaść Toyoty Hilux (ryc. 2). Ani już dziś nie ma wśród nas. A Nil niezłomnie płynie dalej.

Ryc. 2. W drodze na Czwartą Kataraktę: podróż samochodem (fot. Martyna Mazur).

Zetknięcie się z archeologią Sudanu było fascynujące. Życie wykopaliskowe trochę mniej. Choroby, skromne jedzenie, duży wysiłek, wszystko to wysysało siły. I te wszędobylskie muchy, uparcie szukające drogi do nosa i ust, z rozkoszą wpadające do zupy, przed którymi chroniła jedynie moskitiera. Chłód nocy i skwar południa. Piasek, który, jak muchy, chciał za wszelką cenę dostać się, gdzie tylko się da (ryc. 3). Całkowite niemal odcięcie od Polski, bo to czasy bez internetu i sieci komórkowych w tej części świata. A jednak... A jednak część z nas postanowiła wracać do Afryki i czyni tak do dziś.



Ryc. 3. Hotel w Wadi Halfa, Sudan (fot. Krzysztof Garwoliński).

Ten pierwszy wyjazd do Sudanu był więc wstępem. Po nim przyszedł kolejny sezon w 2006 roku, znów na „katarakcie”. A później własne inicjatywy. Pomagając Mariuszowi, jechałem do Sudanu w 2008 oraz 2011 roku w ramach studenckiego projektu „Fortece Sudanu”. To były pierwsze zmagania z samoorganizacją, ale coraz lepiej rozumieliśmy Afrykę i jej mieszkańców. Coraz lepiej wiedzieliśmy też, co chcemy badać. Zbieraliśmy materiały do magisterek. I ja, i Mariusz, mieliśmy szczęście, bo nasz promotor, prof. Włodzimierz Rączkowski, powoli zakochiwał się w Sudanie, dołączając do naszych ekspedycji. A lejący się z nieba żar spajał w tym czasie i tak już silne przyjaźnie.

Był rok 2009, kiedy po skończeniu studiów los rzucił mnie do Muzeum. Z Kościuszki na Wodną, lub jak ktoś woli: z Domu Partii do Pałacu. Siłą rzeczy trafiłem do *działu afrykańskiego*. Miało to trwać tylko chwilę, parę miesięcy najwyżej, a jednak trwa już 13 lat. Wszelako nie był to rozbrat z uczelnią. Jeszcze tego samego roku rozpocząłem studia doktoranckie pod okiem prof. Rączkowskiego. Była nas – jego uczniów – niemała grupka, każdy o innych zainteresowaniach, ale większość ze słabością do teorii i metodologii. Tak, to pewnie nie do końca normalne... Usłyszałem kiedyś na wykopaliskach pod Szamotułami: „śródziemnomorski metodolog: najgorzej”. Kolejne sześć lat okaże się niezwykle stymulujące intelektualnie dzięki regularnym seminariom u Profesora. Będzie wymagająco, ale zabawnie; będzie też niełatwo, ale nasze dysertacje, choć mozolnie, powstawać będą w atmosferze przyjaźni. Zanim to jednak nastąpi, wiele się jeszcze zdąży wydarzyć.

W 2010 roku znów Sudan i „katarakta”. Ostatni już sezon wykopalisk, „kurhan królewski”, duży sukces, bo części komory grobowej nigdy nie wyrabowano. Moje oczy jednak coraz częściej patrzyły już w inną stronę; nie pod nogi, a przed siebie. Pociągały mnie skały i to, co można na nich znaleźć. Ryty, inskrypcje. Krajobrazy sztuki naskalnej, to je chciałem badać, a Afryka dostarczała ku temu coraz więcej okazji.

Rok później znów leciałem do Sudanu. Wspomniany już projekt o fortcach nabierał tempa (ryc. 4). Pamiętam jak w Kairze przygotowywałem się do drogi wraz z Piotrem Malińskim, etnografem w naszej ekspedycji. Gdy ruszaliśmy w drogę, nasi koledzy życzyli nam szczęścia, bo oto właśnie Sudan miał wybrać swoją przyszłość w drodze referendum. Czy Południe oddzieli się od Północy? Czy to dobry pomysł, aby jechać tam właśnie teraz? Gdyby tylko ktokolwiek z nas wówczas wiedział, że nie Chartum lecz Kair stanie się za kilka tygodni teatrem wojennym po wybuchu Arabskiej Wiosny, a Sudan przebrnie przez referendum spokojny jak nurty Nilu Białego... Gdybym tylko wiedział, że jestem ostatni raz w Sudanie... może bym się z nim jakoś pożegnał.



Ryc. 4. Ekipa „Fortec Sudanu”, 2011 r. (fot. archiwum prywatne autora).

Tamten wyjazd był niezwykle pod wieloma względami. Mieszkaliśmy w namiotach na brzegu Nilu, kąpaliśmy się w rzece, gotowaliśmy soczewicę w wiadrze na ognisku. Prowadziliśmy badania, uczyliśmy się i mieliśmy dużo frajdy. W mojej głowie powoli jednak kołatała myśl, że już za chwilę znajdę się w zupełnie innym miejscu, tak innym od Doliny Środkowego Nilu. Po zakończeniu badań nad fortcami miałem bowiem dołączyć do polskiej ekspedycji pracującej w jednej z egipskich oaz, położonej na Pustyni Zachodniej oazie Dachla.

Mariusz, Profesor, i pozostali koledzy udali się w drogę na południe do Kordofanu. Trochę mi było smutno. Zostałem sam, czekając w Wadi Halfa na statek do Egiptu. Może przeczuwałem, że nie wrócę do Sudanu przez kolejne 10 lat? Czekalo mnie nieznane. Poza profesorem Michałem Kobusiewiczem nie znałem w zasadzie nikogo, kto wówczas pracował w Dachli. W dodatku płynąłem Jeziołem Nassera do kraju, który płonął w ogniu rewolucji. Miałem jednak spróbować swych sił w oazie, aby stwierdzić, czy to działka dla mnie. Znow miałem podjąć decyzję, która porwie mnie jak tsunami.

Czołgi na ulicach. Brak turystów. Nieczynne bankomaty. Pożary. Wszędzie wojsko, policja, protestujący. Tak przywitał mnie wtedy Asuan, a parę dni później – Luksor. Odcięty od świata, nie wiedziałem, czy próbować dostać się do Dachli, czy do Kairu. Pamiętam tę podróż do Luksoru. Leżałem pod kocami w wypełnionym po brzegi busie, byle tylko wojsko nie zobaczyło, że wiozę obcokrajowca. Pamiętam, jak wręczałem łapówkę, choć skromną, żołnierzowi, który wpuścił mnie do pociągu do Asjut. Pamiętam nocną jazdę samochodem do Chargi, jednej z pustynnych oaz, i widok nacierającego na protestujących wojska. Wiem, że tej nocy zginęli tam ludzie... Pamiętam wreszcie charakterystyczne „wrota” nad drogą, która prowadzi tuż obok domu ekspedycji w oazie. Późny wieczór, gwiazdy i księżyc, cisza, i pierwsze kroki na wzgórze, na które będę już wracać regularnie.

Tak, Dachla kupiła mnie od razu. Dakhleh Oasis Project (DOP), międzynarodowy zespół badawczy działający już wówczas od ponad trzech dekad, zbudował okazałych rozmiarów dom na wzgórzu. Było przestronnie, choć intymnie. Własny pokój, wspólna jadalnia, salon z kominkiem. Lodówka z piwem pośrodku Pustyni Zachodniej. Przede wszystkim jednak wspaniali ludzie. Żywe legendy, wybitni fachowcy, dobre dusze. Potem pierwszy dzień w terenie i już wiedziałem, że petroglify w Dachli będą mi towarzyszyć przez długi czas. Tam właśnie odnalazłem moje krajobrazy sztuki naskalnej (ryc. 5).



Ryc. 5. Pierwsza wyprawa do Dachli, Egipt, 2011 r. (fot. archiwum prywatne autora).

Przez cztery kolejne sezony chodziłem kilometrami po pustyni, nie odpuszczając żadnej skale, żadnemu głazowi. Odwiedzałem stanowiska już znane i odkrywałem wiele nowych. Kluczyłem w labiryncie piaskowcowych wzniesień, tak zwanych yardangów. Nie raz z nich też spadłem. Goniły mnie dzikie psy. Raz trzymałem nóż w schowanej w kieszeni dłoni, gdy śledzący mnie samochód zatrzymał się pod wzgórzem, na którym chwilę wcześniej odkryłem inskrypcję pewnego skryby imieniem Seti. Szukałem rytów i odpowiedzi. Szukałem też siebie. Z czasem krajobraz coraz bardziej się przede mną otwierał. Żywałem się z nim, co tylko potwierdzało teorię: nie ma organizmu bez środowiska. Nie ma człowieka bez krajobrazu. Nie ma archeologii bez kontekstu.

Te setki stanowisk i tysiące rytów znajdą swe miejsce w mojej dysertacji – pracy (zbyt obszernej (co Promotor wytykać mi będzie przy każdym spotkaniu w przyszłości!), choć raczej nie skończonej. Pracy, która nie tyle zamykała, co otwierała. No bo jak zadość uczynić tym tysiącom obrazów, rytów i kutek w skałach Dachli przez zgoła dziesięć mileniów. Można się po nich jedynie prześlizgnąć.

W moim domino, puszczonego w ruch przy pierwszym locie do Afryki, kolejne kamienie ścierały przede mną ścieżkę wcześniej niepomyślaną. Nawet wtedy (a może zwłaszcza?), kiedy siadałem z Tonym Millsem przed domem, w ciemnym świetle bladych żarówek i jasnym blasku księżyca w pełni, nie myślałem, jak bardzo związę się z tym miejscem. Smak torfowej whisky, lekko rozcieńczonej wodą. Cisza przetykana śpiewem cykad. Spokój, jaki może nas spowijać tylko w pustynnej oazie. Tony nie raz opowiadał mi o swych latach spędzonych w Sudanie, pół wieku temu. O rozmowach z Michałowskim w knajpie w Wadi Halfa. Tony stworzył DOP, gdy do oazy nie prowadziły jeszcze drogi z asfaltu. Kiedy się urodziłem, miał już za sobą siedem sezonów rekonesansu. Nigdy bym nie przypuszczał, że pewnego dnia usiądziemy razem na tarasie naszego polskiego domu stacyjnego w Kairze, a on poprosi mnie, abym go zastąpił w kierowaniu dziełem jego życia. Nie wiem, czy tego chciałem, ale na pewno nie mogłem odmówić. Tak pchnęły się kolejne kamienie w domino ożywionym przez tę jedną kartkę papieru na instytutowej ścianie.

Wraz z obroną doktoratu moje i uniwersyteckie ścieżki ostatecznie rozeszły się. Każdy z nas poszedł w swoją stronę. Zresztą i dla mnie, i dla Wydziału kończyło się coś ważnego. Spędziwszy 12 lat w murach gmachu przy ul. Kościuszki, dysertację broniłem już w nowym budynku – obecnej siedzibie archeologii. To było coś więcej niż skok w przestrzeni. Ta wędrówka na moraskie pola zostawiała w tyle korytarze i sale zasypywane wspomnieniami. Odcisnięte na schodach godziny czekania na zajęcia. Rozbawione wieczory i noce wigilii instytutowych. Spotkania Koła Naukowego. Wszelkie miejsca sekretne. I pobliskie uliczki, ciemniejsze niż dziś, a jednak jakby bardziej żywe. Choćbyśmy nie wiem ile zyskali, to z każdą zmianą zawsze jednak coś również tracimy.

Czas, jak Nil, płynie dalej. Afryka nie przestała mnie wzywać, a w pewnym momencie Kair przez rok był moim domem. Były też przerwy. Pandemia wstrząsając światem, rozsypała większość moich planów. Nie szkodzi, Afryka jest cierpliwa. Zresztą, jeśli się czegoś nauczyłem, to nie planować zbyt wiele. Rzeczy dzieją się niezależnie, bo świat jest równie sprawczy jak my sami. Póki domino jest w ruchu.

Za pół roku wracam do Sudanu. Będę też w Dachli. Lecimy? Lecimy.

Nasz Wydział

DANUTA MINTA-TWORZOWSKA

NIE ZA DŁUGA I NIE KRÓTKA HISTORIA CZASOPISMA *FOLIA PRAEHISTORICA POSNANIENSIA*

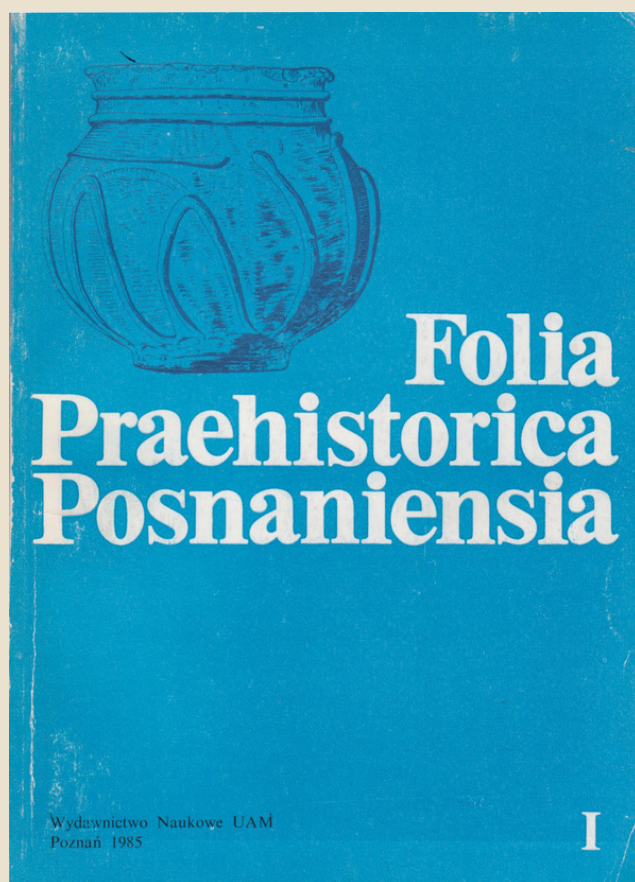
Czasopismo, którego skrót *FPP* lub *Folia PP* funkcjonuje od samego początku, zostało powołane do życia w 1984 roku. Pierwszy historyczny tom, którego wydawcą było Wydawnictwo Naukowe UAM, ukazał się w 1985 roku (za 1984 rok). Do tej pory ukazało się 26 tomów czasopisma (ostatni t. 26 za 2021 rok).

Inicjatorem i gorącym zwolennikiem powołania *Folii* był prof. Jan Żak, dyrektor Instytutu Prahistorii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (obecnie Wydział Archeologii), który od początku był też redaktorem Czasopisma. Na zastępcę redaktora powołano dra hab. Aleksandra Koško, a na sekretarza – dra Andrzeja Webera. W skład Komitetu Redakcyjnego weszli wówczas: Aleksandra Cofta-Broniewska (UAM), Konrad Jażdżewski (MA Łódź), Witold Hensel (PAN Warszawa), Gerard Labuda (Instytut Historii UAM), Lech Leciejewicz (PAN). Jak nietrudno zauważyć były to imponujące nazwiska wybitnych naukowców, reprezentujących uniwersytety, muzea oraz Polską Akademię Nauk. Jednak co wydaje się szczególnie ważne – nie tworzyli Redakcji wyłącznie archeolodzy, lecz również wybitni historycy jak G. Labuda. Powołanie do życia czasopisma naukowego było potrzebą czasów. Należy przypomnieć, że prof. Jan Żak doprowadził do pomyślnego końca starania o przekształcenie ówczesnej Katedry Archeologii w Instytut Prahistorii, co nastąpiło 1 grudnia 1982 r., decyzją Rektora UAM, prof. Zbigniewa Radwańskiego, który respektując uchwałę Senatu z dnia 3 maja 1982 r., powołał Instytut Prahistorii UAM. Data 3 maja jako czas obrad Senatu UAM także dzisiaj budzi zdziwienie, ale nie obchodzono wówczas święta Konstytucji 3 Maja. Sama nazwa Instytut Prahistoryczny wynikała z ówczesnej dyskusji, której ton nadał prof. Witold Hensel, wprowadzając rozróżnienie na archeologię i prahistorię. Dopiero tę ostatnią uważał za zdolną do syntetyzowania wyników badań dostarczanych przez archeologię (naukę samodzielną, ale niższego szczebla, jak to określał). Dlatego nie dziwi fakt, że prof. Hensel został zaproszony do Komitetu Redakcyjnego powstałego nieco później czasopisma *FPP*. Na marginesie rodzi się pytanie, skąd wzięła się nazwa *Folia*? Redakcja tego nie tłumaczy. Z tłumaczeniem tego tytułu musiałam się zmierzyć, kiedy wystąpiła konieczność zarejestrowania *Folii* jako czasopisma naukowego w sądzie administracyjnym i w formularzu trzeba było zawrzeć polski odpowiednik.

Gdy z nostalgią sięgamy po ów pierwszy tom *FPP*, to wzrok przyciąga szata graficzna, zwłaszcza okładka w niebieskim, wyrazistym kolorze, z wyróżnionym czarnymi konturami naczyniem w lewym górnym rogu (ryc. 1). Sama nazwa czasopisma wyłania się z błękitu z postaci białego, dużego napisu; podobnie rzymska I na oznaczenie numeru tomu jest biała; natomiast napis wydawnictwo Naukowe UAM jest w kolorze czarnym. Ten układ w generalnym zarysie jest stosowany do dzisiaj (ryc. 2). Przy czym każdy tom ma inny kolor okładki, a rycina czy obraz na niej pochodzi z danego tomu. Taka to specyfika *Folii* również pod tym względem.

W tymże tomie I, zaczynającym się tekstem „Od redakcji” (s. 5) czytamy, że jest to wydawnictwo ciągłe i ma „zamiar prezentować przede wszystkim dorobek naukowy Instytutu, dorobek jego byłych i aktualnych pracowników, jak również osób partycypujących w realizacji jego planów badawczych”. Jednak dalej następuje deklaracja, że *Folia* będzie otwarta, choć sama będzie się zwracała do Autorów o artykuły tematyczne, jeśli dany tom będzie poświęcony określonej problematyce badawczej. Określono również tematykę badawczą jako związaną

ściśle z kierunkami badawczymi IP UAM, zarówno w zakresie badań empirycznych jak i teoretycznych. Ówczesne kierunki badawcze określono jako pradzieje Kujaw oraz Pomorza, w mniejszym zakresie wczesne średniowiecze Wielkopolski. Za równie ważne uznano studia z zakresu metodologii i historii archeologii w skali polskiej i świata. Czasopismo od początku nakierowane było na pokazywanie związku teorii i empirii archeologicznej.



Ryc. 1. Okładka pierwszego tomu *Folii* (fot. archiwum prywatne autora).



Ryc. 2. Charakterystyczna szafa graficzna *Folii* niemal trzy dekady później (fot. archiwum prywatne autora).

Znamienny jest ostatni akapit tekstu Redakcji, który zacytuję w całości:

„Redakcja FPP wyraża głęboką nadzieję, że redagowane przez nią wydawnictwo, wchodząc w system polskiego piśmiennictwa prahistorycznego i wczesnośredniowiecznego, system ten wzmocni na odcinku wielkopolskim, służąc tym samym rozwojowi naszej dyscypliny i humanistyki polskiej”.

Trudno cokolwiek więcej dodać; są tu zarówno elementy lokalnego patriotyzmu i dumy, że oto powołujemy własne czasopismo. Zwraca uwagę podkreślanie głębokiego związku archeologii z humanistyką, co dziś nie jest czymś tak oczywistym, jak wówczas. Natomiast lata 80. XX wieku w przypadku polskiej archeologii nie były nastawione globalnie, dlatego czasopismo miało służyć z zasady pracownikom, ale co było ważne – pokazywać realizowaną tematykę badawczą tychże, a tym samym prezentować profil naukowy Instytutu.

Celem było działanie, by czytelnik nabrał rozeznania w tym zakresie, a czasopismo miało służyć jako swoisty przewodnik. Ta idea obecnie w dobie globalizacji jest już zupełnie *passé*, a wręcz za naganny uchodzi zbyt duży udział własnych autorów w danym tomie (uniemożliwia starania np. o wyższe punkty, co stało się również rysem naszych czasów).

Jakie były działy w tymże pionierskim tomie? Studia (artykuły naukowe), materiały (publikacje źródłowe), polemiki, recenzje. Nie zabrakło kroniki. Działy te zasadniczo są zachowane do dzisiaj.

Przejdźmy do treści w I tomie *Folii*. Zamieszczono dwa sztandarowe artykuły o tematyce metodologicznej, które były przełomowe w tamtym czasie, mianowicie Stanisława Tabaczyńskiego pt. „Zjawisko nieciągłości jako przedmiot analizy archeologicznej”, głównie zaś Jana Żaka pt. „O kontynuacji i dyskontynuacji społecznej i kulturowej na ziemiach nadodrzańskich i nadwiślańskich w V-VI w. n.e.”. Temat nurtujący polską i środkowoeuropejską archeologię uznano za niezwykle ważny proponując nowe rozwiązania. Równie ważne były artykuły autorstwa Witolda Hensla, Lecha Leciejewicza, Jerzego Olczaka, Dobrochny Jankowskiej, Henryka Machajewskiego, Ewy Czerniak i Lecha Czerniaka. Materiały publikowali Włodzimierz Rączkowski z Andrzejem Weberem. Artykuły polemiczne napisali Konrad Jażdżewski, a także Jerzy Gąssowski. W tomie zamieszczono również krótkie recenzje (Hanny Kóćki-Krenz i Andrzeja Sikorskiego). Kronika, cała autorstwa Redaktora prof. J. Żaka, obejmowała wspomnienie o zmarłych archeologach: Aleksieju Okładnikowie, który otrzymał w 1974 r. tytuł honoris causa UAM, oraz o Leonie Łuce, wieloletnim dyrektorem Muzeum Archeologicznego w Gdańsku, absolwencie UAM. Znalazła się tam także krótka notka prof. Żaka o powołaniu Instytutu Prahistorii UAM.

Ten pionierski tom liczył 216 stron (obecne tomy mają ich przeszło 400). Szata graficzna artykułów była czarno-biała, ale takie to były czasy, wielkiego kryzysu ekonomicznego i społecznego. Pozostały obrazy sklepów z pustymi półkami, na których stoi jedynie ocet, a kartki na żywność to była ich „normalność”. Tym bardziej należy docenić determinację w powołaniu czasopisma i regularnym jego wydawaniu jako rocznika.

Po przedwczesnej śmierci prof. J. Żaka (4 stycznia 1990 r.), redakcję czasopisma objął prof. Jerzy Fogel. W pewnym momencie zdecydował o jej wydawaniu w Wydawnictwie Poznańskim. Pewną zmianą, jaka nastąpiła wówczas w treści czasopisma, było publikowanie głównie artykułów źródłowych, empirycznych; rzadko pojawiała się tematyka metodologiczna, czy teoretyczna. Nowością było to, że przystąpiono do publikacji autoreferatów prac doktorskich zrealizowanych w Instytucie Prahistorii UAM, które siłą rzeczy były zarówno empiryczne jak i niekiedy metodologiczne. Zajmowały one pokaźną część objętości poszczególnych tomów, szkoda jedynie, że nie były opatrzone przypisami, co sprawiało, że były „quasi” artykułami, a przecież wiele z nich prezentowało ciekawe, nowe, oryginalne treści. Walorem takiego pomysłu była pełna prezentacja osiągnięć doktorantów IP UAM. W tomach *Folii* znalazły się elementy związane z badaniami regionalnymi, podpoznańskimi i krzewieniem wiedzy o regionie. Zarysowane powyżej elementy ówczesnej *Folii* pokazują istotne zmiany w stosunku do dzisiejszych wymogów (np. wymóg posiadania przypisów). Należy podkreślić, że prof. Fogel jako redaktor zabiegał o profesjonalne wydawanie poszczególnych tomów, ich dobrą jakość, także rycin, map, tabel. Wprowadzono kolorowe mapy, zdjęcia, co wpłynęło na odbiór *Folii*.

Prof. J. Fogel zmarł nagle 4 kwietnia 2013 roku i czasopismo po raz kolejny musiało mierzyć się z problemami wydawniczymi.

Miałam wpływ na ówczesne decyzje i przeniosłam ponownie *Folię* do Wydawnictwa Naukowego UAM, uważając, że jest ona sztandarowym czasopismem Instytutu i powinna być wydawana przez macierzystą uczelnię i Instytut Prahistorii (obecnie Wydział Archeologii). Nadchodziły nowe czasy, diametralnie zmieniały się zasady, rozpoczynała się na poważnie walka o punkty dla czasopism, po to, by publikacje liczyły się w ocenach pracowników oraz w ewaluacji osiągnięć naukowych danej instytucji, uniwersytetu. Było to zależne także od kryteriów formalnych, zwłaszcza od regularnego ukazywania się czasopisma. Wystąpiła pilna potrzeba, by dokonać w krótkim czasie reformy czasopisma. Przede wszystkim musiało nastąpić umiędzynarodowienie składu Komitetu Redakcyjnego i obecnie jest w nim dwóch zagranicznych członków: prof. Ulrich Müller oraz Vladimir Podborsky. Wprowadziliśmy bezwyjątkowe recenzowanie danego artykułu przez nieznanych autorom dwóch niezależnych recenzentów, w tym często z zagranicy, odrzucanie części artykułów jeśli nie spełniają kryteriów. Każdy artykuł musi posiadać abstrakt, słowa kluczowe, streszczenie w języku obcym. Ponadto pewien procent artykułów w każdym tomie stanowią artykuły w językach obcych.

Zasady dla Autorów, które konstruowaliśmy jako redakcja zajmują obecnie kilka stron, co w początkach istnienia czasopisma nie było tak istotne. Każdy tom zawiera wykaz recenzentów, którzy recenzowali artykuły. Wprowadzie nadal podstawową formą publikacji w przypadku *Folii* jest wersja papierowa, ale w ramach UAM powstała platforma Pressto dla czasopism, na której umieszczany jest on-line dany tom i jest to równoważne z opublikowaniem tomu czasopisma. Artykuły są dostępne na licencji „Creative Commons. Uznanie Autorstwa 4.0 międzynarodowe”.

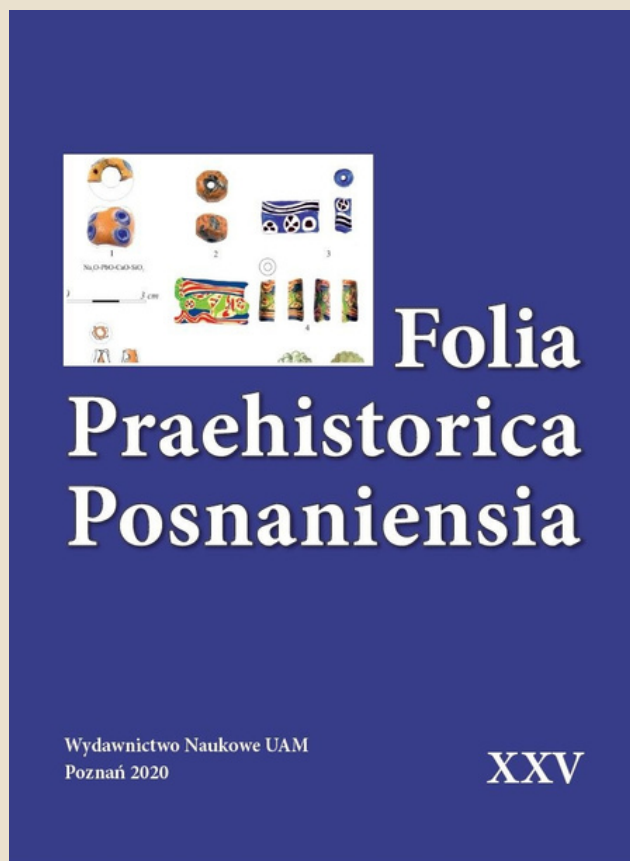
Jak następują zmiany można wnioskować choćby z faktu, że przed 2015 rokiem podstawową ocenę w przypadku czasopism humanistycznych, czyli także *Folii* dawała baza Erih, potem Erih Plus, a obecnie nastąpił odwrót od tych baz. Wprowadzono wówczas obowiązek umieszczania treści artykułów w bazie Pol-on, stworzonej specjalnie dla czasopism. Jednak sytuacja się odwróciła i obecnie także czasopisma humanistyczne aplikują o przyjęcie do takich baz jak np. Scopus, Web of Sciences (przeznaczonych w istocie do czasopism niehumanistycznych) i ten krok czeka *Folię* w najbliższym czasie. Działania te dokonywały się pod kątem zakończonej obecnie 5-letniej ewaluacji osiągnięć naukowych, a towarzyszyła im gruntowna ministerialna reforma szkolnictwa wyższego, w tym czasopism. Wypracowano m.in. ministerialną ocenę polskich czasopism, wyrażoną w punktach. Przy ministrze powołano na dwa miesiące grono ekspertów (byłam wśród nich), którzy opracowywali punktację czasopism światowych i krajowych. Kryterium dla polskich czasopism, które przyjęto arbitralnie, czyli „z góry” było uzyskanie dofinansowania w programie *de minimis* - tylko te czasopisma i niektóre z listy Erih Plus mogły podlegać ocenie, zaczynającej się od 20 punktów (reszta czasopism zostawała na poziomie 5 punktów). *Folia PP* była beneficjentem programu *de minimis*, rozpisanego na lata 2019-2020 i uzyskała w tej pierwszej ewaluacji ministerialnej 40 punktów. Po odwołaniu w zeszłym roku (2021) zostały jej podniesione punkty z 40 do 70. Dlatego aplikowanie na listę taką jak Scopus, czy Web of Science może dać jej szansę na przekroczenie kolejnego progu punktowego, czyli 100 punktów (o ile nie nastąpi kolejna reforma, która wprowadzi odmienne kryteria oceny). Lista ta jest dynamiczna i wymaga stałego monitorowania czasopisma w różnych bazach. Jeśli ktoś przeczyta ten akapit to powie, o co w tym wszystkim chodzi? Gdzie jest ocena merytoryczna i że tylko taka powinna się liczyć, a punkty jej nie oddają. Świat poszedł w kierunku mierzalności wszystkiego za pomocą określonych miar, w tym punktów, dotknęło to wiele aspektów i poziomów nauki, a także życia. Nawet jeśli mamy zastrzeżenia do takiej filozofii, to zwycięża poczucie odpowiedzialności za dane czasopismo i sprawia, że kontynuujemy takie działania. Tym samym uznajemy, że przemawia do nas argumentacja, iż niskie punkty nie przyciągną autorów, tym samym odbije się to na czasopiśmie, może nawet zagrozi jego poziomowi merytorycznemu, a w skrajnym przypadku nawet jego wydawaniu.

Folia Praehistorica Posnaniensis jest poświęcona najważniejszemu zjawiskom współczesnej archeologii. Dotyczy regionalnych (Wielkopolska, Kujawy, Pomorze), polskich, europejskich, nierzadko światowych pradziejów i wczesnego średniowiecza, aż do czasów współczesnych. Jest otwarta także (mimo słowa *Praehistorica* w nazwie) na tematykę z zakresu archeologii orientalnej i antycznej, klasycznej. Podejmuje tematykę teorii i metodologii archeologii, także w kontekście szeroko rozumianego dziedzictwa archeologicznego, w ujęciu interdyscyplinarnym. Łamy *Folii* są więc miejscem, w którym dokonuje się pogłębiona refleksja nad różnymi aspektami współczesnej archeologii wraz z jej obrzeżami oraz kontekstami. *Folia* otwiera się na ciekawych ludzi – stara się przyciągać pokolenie młodych archeologów, absolwentów, doktorantów. Oczywiście publikują w niej uznani naukowcy, ale jest miejsce dla mniej znanych, mających coś ciekawego do powiedzenia.

Niektóre tomy są specjalnie dedykowane, jak np. t. 17 prof. Jerzemu Fogłowi, który pełnił funkcję Redaktora (ryc. 3). Podobnie t. 25 - ś.p. prof. Stanisławowi Tabaczyńskiemu, wybitnemu archeologowi PAN, absolwentowi naszej Alma Mater (w tomie dedykowano mu 15 artykułów - ryc. 4). Tom był przygotowywany na rocznicę 90. Urodzin Profesora Tabaczyńskiego, ale ostatnie prace redakcyjne przypadły już na czas Jego śmierci.



Ryc. 3. Tom *Folii* poświęcony prof. Jerzemu Fogłowi (fot. archiwum prywatne autora).



Ryc. 4. Tom *Folii* poświęcony prof. Stanisławowi Tabaczyńskiemu (fot. archiwum prywatne autora).

Pismo posiada także wyraźne i oryginalne walory estetyczne, które przejawiają się w staranności edytorskiej, widocznej w tym, że każda okładka jest inna kolorystycznie oraz za każdym razem zawiera obraz zabytku, czy plan, mapę, które pochodzą z artykułu zamieszczonego w danym tomie (por. ryc. 2-4). Jednak ta staranność widoczna jest nade wszystko w treści i strukturze artykułów, w bezpośredniej prezentacji wyników badań i refleksji archeologicznej. Każdy numer mieści oryginalne artykuły analityczno-źródłoznawcze, syntetyzujące, studia, polemiki i dyskusje, często ukazujące nowe metody badań. Nie stroni od przypominania ważnych postaci i wydarzeń dla archeologii w Poznaniu w ramach Kroniki. Ostatnich kilka tomów miało objętość ponad 450 stron, dlatego na ich łamach opublikowano artykuły problemowe, których objętość znacznie wykracza poza standardy w tym zakresie. Ale czytając opublikowane artykuły czytelnik nie ma wrażenia, że Autor musiał zrezygnować z wielu istotnych zagadnień, treści, a wręcz przeciwnie – że wypowiedź jest pełna, nie poucinana, dobrze zilustrowana, opatrzona właściwą szatą graficzną.

Kiedy spojrzymy na I tom *Folii*, potem na kolejne aż do ostatniego to mimo pewnej ciągłości idei, widoczna jest zmiana czasopisma, podyktowana duchem czasów, czy sytuacją w ogóle. Każdy bowiem czas historyczny nakładał specyficzny gorset: albo zawężony do „wybranych”, którzy mogli publikować, a pozytywem była możliwość pokazania Instytutu, jego badań, potencjału i rozwoju. Teraz, kiedy *Folia* jest otwarta na jak najszerszą tematykę oraz autorów i może być platformą bardziej dla środowiska zewnętrznego niż pracowników to ma nałożony gorset nieustannego starania się o wyższe punkty. Mam jednak nadzieję, że mimo tej zmienności świata *Folia Praehistorica Posnaniensia* jest po prostu *Folia* i taką zostanie.

ZBIORY BIBLIOTECZNE – FAKTY I LICZBY

Kiedy w 1919 roku powstawała Wszechnica Poznańska, ambicją jej twórców było jak najszybsze stworzenie warsztatu naukowego dla pracowników oraz studentów, co między innymi oznaczało właściwie natychmiastowe powołanie bibliotek seminaryjnych. Dlatego historię księgozbioru obecnej Sekcji Archeologii Biblioteki Collegium Historicum rozpocząć można od momentu, gdy nowopowstała uczelnia przejęła księgozbiór istniejącej w Poznaniu od 1903 roku, a zlikwidowanej na przełomie 1918 i 1919 roku, Akademii Królewskiej (Königliche Akademie zu Posen). Wydaje się, że wszystkie nadające się dla archeologów książki zostały bibliotece przekazane, gdyż przejęte zbiory segregował osobiście Józef Kostrzewski. Wszelkie dostępne informacje wskazują jednak na to, że liczba egzemplarzy, które trafiły do Seminarium Prehistorycznego (wkrótce Instytutu) była niewielka. Natomiast już dziesięć lat później, z owych kilku woluminów zrobiło się ponad 1030 numerów inwentarza, a niektóre z nich obejmowały całe ciągi czasopism. Tak realizowane było założenie twórcy Instytutu Prehistorycznego, by księgozbiór zawierał „wszystkie ważniejsze wydawnictwa książkowe i periodyczne, odnoszące się nie tylko do prehistorji Polski, lecz i ziem sąsiednich oraz reszty Europy” (Biblioteka... 1921: 79). Nowości pojawiały się wówczas dzięki dotacjom, wymianie wydawnictw i darom „głównie kierownika Zakładu”, o czym wspominał Tadeusz Waga w 1930 roku, podsumowując pierwsze dziesięciolecie istnienia Instytutu. Według niego bibliotekę „o ile chodzi o zbiór czasopism [uważać można było] za jedną z największych bibliotek prehistorycznych w Europie”. Wspomniana wyżej wymiana stanowiła wówczas podstawowe źródło wzbogacania księgozbioru. Instytut otrzymywał publikacje „od stu dwudziestu instytucyj pokrewnych rozsianych po całym świecie” (Waga 1930: 89). Po upływie kolejnych dziesięciu lat, tuż przed wojną, księgozbiór liczył już 6 000 woluminów. Niestety, później zbiory Instytutu i jego biblioteki zostały zagrabione przez Niemców, rozproszone, a pewna część spalona. Dlatego w 1945 roku, po powrocie do Poznania, Józef Kostrzewski musiał przystąpić do ponownego kompletowania księgozbioru, rozpoczynając tym razem nieprzerwany etap rozwoju zbiorów, trwający do dziś.

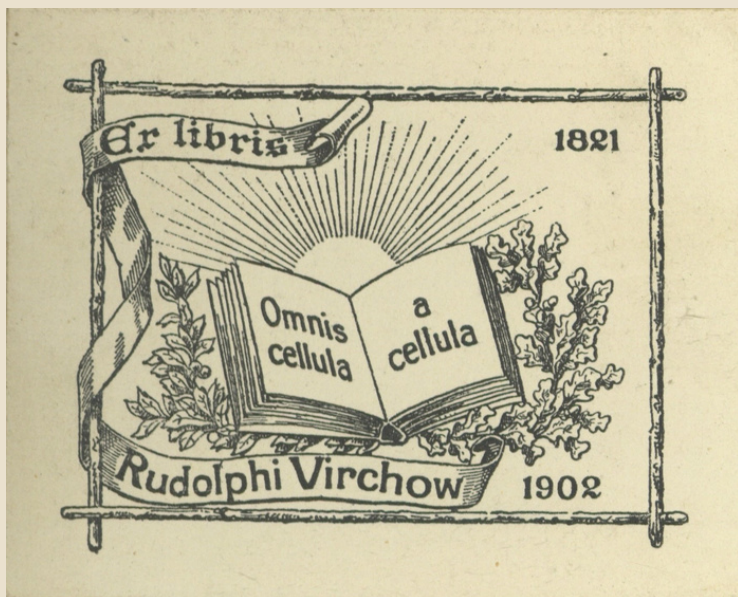
Powojenne losy bibliotecznych zbiorów archeologicznych ówczesnej Katedry Archeologii znane są przede wszystkim dzięki temu, że od 4 lipca 1945 roku zapisane są w księgach inwentarzowych, obecnie już dwunastu.



Pierwsze pozycje znalazły się w inwentarzu, gdy odzyskano w wyniku rewindykacji część zbiorów przedwojennych. Było to około 40 monografii i około 50 tytułów czasopism. Przejęto również mienie poniemieckie, pozyskując w ten sposób około 1500 monografii i 190 tytułów czasopism (ryc. 1).

Ryc. 1. Pieczątki z książek wprowadzanych do inwentarza biblioteki jako mienie poniemieckie (fot. L. Leśniak).

Wśród nich znalazło się kilkanaście pozycji z biblioteki Rudolfa Virchowa (ryc. 2).



Ważnym źródłem kolejnych egzemplarzy wzbogacających zbiory były dary osób prywatnych i instytucji urzędowych. W kolejnych latach pojawiały się między innymi: w 1950 roku książki ze Składnicy Książek Zabezpieczonych Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu, w 1951 roku od rozwiązanego Koła Studentów Prehistorii, w 1952 roku od Kierownictwa Prac Wykopaliskowych w Poznaniu. Dary pojawiały się również w latach późniejszych.

Ryc. 2. Exlibris Rudolfa Virchowa w publikacjach przejętych z jego księgozbioru (fot. L. Leśniak).

Wymiana miała wówczas mniejsze znaczenie, a jej przedmiotem było głównie czasopismo *Przegląd Archeologiczny*. W 1947 roku Instytut wymieniał publikacje z około dwudziestoma ośrodkami archeologicznymi w jedenastu państwach europejskich: Anglii, Bułgarii, Czechach, Danii, Finlandii, Francji, Holandii, Norwegii, Szwajcarii, Szwecji i Związku Radzieckim. Szczególnie wymiana ze Skandynawią traktowana była jako pomoc dla Instytutu wyniszczonego wojną (Wymiana... 1947). Od 1948 roku wymiana opierała się na wysyłce nowopowstałego czasopisma *Slavia Antiqua*. W 1985 roku doszło kolejne czasopismo *Folia Praehistorica Posnaniensia*. W tym czasie wymieniano publikacje z około trzystoma instytucjami z trzydziestu krajów na czterech kontynentach, a oprócz czasopism wysyłano również książki wydawane w serii *Archeologia* oraz inne publikacje pracowników Katedry czy Instytutu. Od tego czasu liczba kontrahentów nieco zmalała, ale nadal zdecydowana większość zbiorów, szczególnie czasopism, przybywa Sekcji Archeologii w drodze wymiany. Dopiero od 1956 roku wzrosło znaczenie zakupów książek i czasopism, ale zawsze stanowiło raczej marginalny sposób wzbogacania zbiorów.

Gdy w 1999 roku zrealizowano plan utworzenia nowej specjalizacji – Archeologii śródziemnomorskiej, w roku 2004 przemianowanej na Archeologię orientalną i antyczną, pojawiła się potrzeba budowania księgozbioru również w tym zakresie. Szczególnie istotne okazały się dwa wydarzenia – zakup w 2004 roku księgozbioru, obejmującego 84 pozycje, od profesora Wiktora A. Daszewskiego oraz dar 121 książek i 57 czasopism z Deutsches Archäologisches Institut – Orient-Abteilung w 2019 roku (ryc. 3). Od kilku lat Sekcja prowadzi również wymianę z Centrum Archeologii Śródziemnomorskiej Uniwersytetu Warszawskiego.



Ryc. 3. Dar książek z zakresu archeologii Bliskiego Wschodu od Deutsches Archäologisches Institut – Orient-Abteilung (fot. L. Leśniak).

Nie wiadomo nic o gromadzeniu przez bibliotekę prac dyplomowych w pierwszych dwudziestu latach istnienia biblioteki. W okresie powojennym natomiast zaczęto je wpisywać do inwentarza. Autorami pierwszych prac magisterskich powstałych w 1950 roku byli Helena Burchard, Stanisław Janosz, Jan Leon Łuka oraz Halszka Szoldrska, jednak pierwszą, która trafiła do inwentarza z sygnaturą 3033 była praca Zofii Hołowińskiej *Materiały do osadnictwa przedhistorycznego powiatu poznańskiego* z 1951 roku. Interesująco przedstawia się zapis z książki inwentarzowej z 1953 roku (ryc. 4), dając przegląd wybitnych absolwentów poznańskiej archeologii. Niektórych z tych prac już w zbiorach Sekcji nie ma, gdyż zaginęły w czasach, gdy prace te można było wypożyczyć (obowiązujące od kilku lat przepisy na to nie pozwalają). Przeprowadzone w 2021 roku skontrum wykazało, że obecnie Sekcja posiada 1034 prace dyplomowe, niektóre dwu- a nawet trzytomowe, co daje łącznie 1193 woluminy.

4403	25.6.53	<u>Dymarski Aleksander</u> Osadnictwo wczesnośrednio-wiekowe w Poznaniu przy ul. Wiosny 2/4 ca. I. tekst. ca. II. rysunki Poznań 1953	Vol. (2)	mały napis przy marginesie.	d
4404	25.6.53	<u>Filipowski Władysław</u> Wolin - Wyniki badań archeol. paleontologicznych - w r. 1952 Poznań 1953	Vol. (2)		
4405	25.6.53	<u>Hilner Zofia</u> Ostrogi polskie z miedzi faz okresu wczesnośrednio-wiekowego Poznań 1953	Vol. (1)		
4406	25.6.53	<u>Łęczyński Lech</u> Interpretacja spotkania cmentarnego Poznań 1953	Vol. (1)		
4407	25.6.53	<u>Przewoźna Hanna Krystyna</u> Ostępy i cmentarnie z obr. miejscowych w gospodarstwie rolniczym w r. 1953 Poznań 1953	Vol. (2)		
4408	25.6.53	<u>Witkowski-Siedler Tadeusz</u> Wajdawnictwo drzewi powiatu miejscowego w r. 1953 Poznań 1953	Vol. (3)		

Ryc. 4. Fragment książki inwentarzowej z zarejestrowanymi w 1953 roku pracami magisterskimi ówczesnych absolwentów (fot. L. Leśniak).

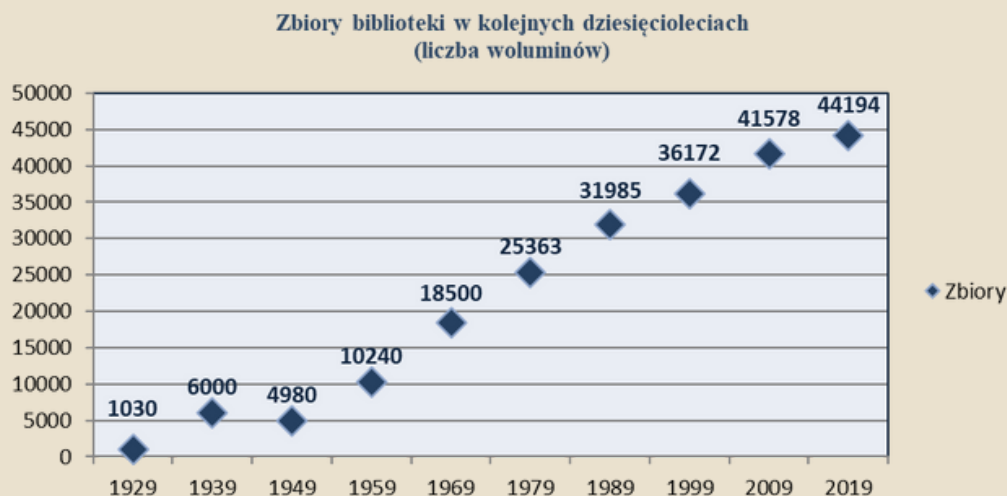
Nadal bardzo istotną część księgozbioru stanowi kolekcja czasopism, obejmująca około 20 000 tysięcy woluminów, w tym 340 tytułów polskich i 755 zagranicznych. Tylko cztery tytuły (1 polski i 3 zagraniczne) nabywane są w prenumeracie. Kilka niegdyś stanowiących przedmiot wymiany dociera do biblioteki nieregularnie, jako dary.

4411	7.11.53.	<u>Deria L.</u> Przewidywania do dziejów organizacji kulturalnych w kraju i zagranicą Warszawa 1949		
4412		<u>Lenin</u> Dzieła, t. 6. Warszawa 1952	Vol. 1	
4413		<u>Lenin</u> Dzieła, t. 6. Warszawa 1952	Vol. 1	
4414	9.11.53	<u>Stalin</u> Dzieła, t. 7 i 12 (2 egz.). Warszawa 1951	Vol. 2	

Istotną część zbiorów stanowią również nadbityki, obecnie 1722. One najczęściej ulegają zniszczeniu i wycofywane są z księgozbioru. Od 2015 roku nie wprowadza się tego typu druków do inwentarza. Regularna melioracja zasobów powoduje, że z księgozbioru wycofywane są tytuły zdezaktualizowane (ryc. 5), a kolejne skontara pozwalały zorientować się, które egzemplarze uległy zniszczeniu lub zagubieniu.

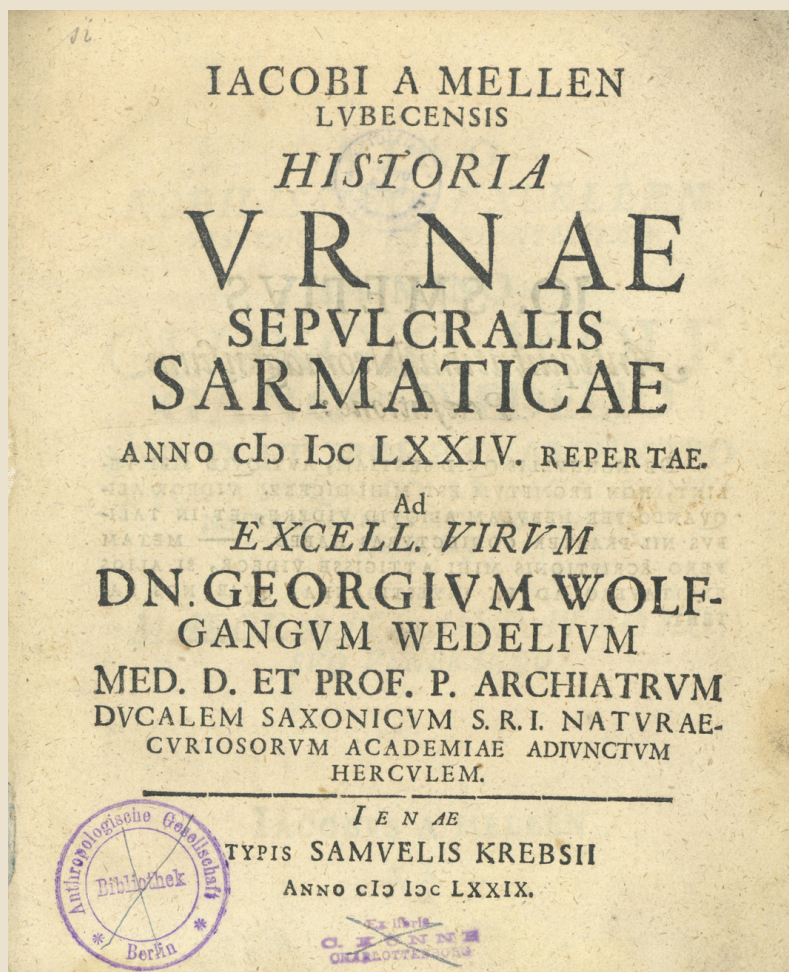
Ryc. 5. Publikacje wycofane z księgozbioru ówczesnej Biblioteki Instytutu Prahistorii jako zdezaktualizowane (fot. L. Leśniak).

Obecnie zbiory Sekcji obejmują około 45 600 pozycji, a ich liczba stale rośnie. Przyrastanie zbiorów na przestrzeni lat (wybrano opcję co dekadę od 1929 do 2019 roku) prezentuje wykres (ryc. 6). Różnica pomiędzy rokiem 1939 a 1949 odzwierciedla z jednej strony straty w zasobach biblioteki, z drugiej sukces gromadzenia zbiorów od nowa.



Ryc. 6. Przyrost zbiorów bibliotecznych według danych z wybranych lat (oprac. L. Leśniak).

Krótką prezentację zbiorów Sekcji Archeologii warto uzupełnić jeszcze o informację na temat kilku pozycji z inwentarza. Cenne woluminy to publikacje powstałe przed 1800 rokiem, które mają status starodruku. Sekcja posiada ich sześć, a najstarszym jest *Iacobi à Mellen Lubecensis Historia Vrnæ sepulcralis Sarmaticæ anno 1674* (ryc. 7).



Ryc. 7. Strona tytułowa najstarszego starodruku ze zbiorów Sekcji Archeologii (fot. L. Leśniak).

Ważną historycznie część zbiorów stanowią publikacje autorstwa Józefa Kostrzewskiego (ryc. 8) i jego nauczyciela, później antagonisty, Gustafa Kossinna (ryc. 9).



Ryc. 8. Strona tytułowa pracy doktorskiej Józefa Kostrzewskiego *Die ostgermanische Kultur der Spätlatènezeit*, *Mannus Bibliothek*. Wydanie z 1919 roku (fot. L. Leśniak).



Ryc. 9. Okładka książki autorstwa Gustafa Kossinna, *Germanische Kultur im 1. Jahrtausend*, z 1939 roku (wydanie drugie), opublikowanej w serii *Mannus-Bücherei* (fot. L. Leśniak).

Przez ponad sto lat istnienia biblioteki wielokrotnie podkreślano, że jej zbiory są jednymi z najlepszych kolekcji archeologicznych w Polsce. Trudno nam obiektywnie ocenić słusność tego twierdzenia obecnie, jednak chyba nadal możemy pretendować do miana dobrej biblioteki fachowej, o czym każda absolwentka i każdy absolwent mogli przecież przekonać się osobiście.

Bibliografia:

- Biblioteka... 1921. Biblioteka Instytutu Prehistorycznego Uniwersytetu Poznańskiego, *Przegląd Archeologiczny* 2-3: 79-80.
- Waga T. 1930. Sprawozdanie z działalności Instytutu Prehistorycznego Uniwersytetu Poznańskiego za lata 1919-1929, *Z otchłani wieków* 5 (6): 82-85.
- Wymiana... 1947. Wymiana wydawnictw Instytutu Prehistorycznego U. P. z zagranicą, *Z otchłani wieków* 16 (1-2): 28.

EWA BUGAJ

GARŚĆ UWAG O BADANIU SZTUKI ANTYCZNEJ W ARCHEOLOGII

Jeżeli zastanowimy się nad wpływem archeologicznych źródeł materialnych pochodzących z cywilizacji grecko-rzymskiej na nasze współczesne otoczenie kulturowe, to wcale nie będzie on taki oczywisty. Dzisiejszy przemysł czy produkcja rolna z reguły mało lub zgoła wcale nie odpowiadają temu starożytnemu. Widoczne relikty architektury starożytnej w licznych europejskich miastach, poza nielicznymi wyjątkami, są z zasady szczątkowe, przykryte nawarstwieniami kolejnych stuleci. Nasze domostwa najczęściej nie nawiązują do starożytnych, podobnie jak i rytuały życia codziennego, politycznego, a tym bardziej religijnego, tak jak wykorzystywane do nich przedmioty. Z zasady nie posługujemy się także starożytnymi technologiami – zupełnie zastąpiły je nowe.

Natomiast powiedzieć możemy, że starożytne dzieła literackie oraz filozoficzne ukształtowały nasze myślenie o świecie, i wciąż się do nich odnosimy oraz na nowo je wykorzystujemy. Podobnie jest z plastyką grecką i rzymską (rzeźbą, malarstwem) – ona ukształtowała sztukę europejską, a jej wpływ się nie skończył, trwa nadal dzięki współczesnemu jej odbiorowi, odczytaniu i aktualizacji.

Badanie sztuki antycznej na gruncie archeologii stało się od wielu lat ważnym obszarem moich zainteresowań z uwagi na fakt bycia absolwentką zarówno poznańskiej archeologii, jak i historii sztuki, a przede wszystkim w związku z historycznym wydarzeniem mającym miejsce w UAM w końcu lat 90. ubiegłego wieku, to jest z powrotem, po ponad trzydziestoletniej przerwie, do kształcenia i prowadzenia badań w zakresie archeologii śródziemnomorskiej, które wówczas nastąpiło i jest kontynuowane na Wydziale Archeologii do dzisiaj. Badanie sztuki antycznej to moja nisza na gruncie tej specjalizacji, nisza przyznaję wąska, bowiem współczesna archeologia Grecji i Rzymu (czyli archeologia klasyczna) to dynamicznie zmieniająca się nauka, znacznie poszerzająca zakres swoich zainteresowań oraz weryfikująca dotychczasowe podejścia badawcze, a przy tym stale otwierająca się na współpracę z wieloma innymi dyscyplinami, co spowodowało jej obecne zróżnicowanie i zmianę oblicza (Bugaj 2011).

Archeologia klasyczna, podobnie jak i inne dyscypliny naukowe oraz specjalizacje w ramach archeologii, stara się zachować charakter swoisty, o w miarę sprecyzowanym polu badawczym. Pomimo tego, że jest archeologią historyczną, tak samo, jak inne archeologiczne specjalizacje, jest ukierunkowana na konkretne zjawiska przeszłego życia kulturowego i społecznego mieszkańców świata greckiego i rzymskiego w starożytności, zgłębiane w pierwszej kolejności poprzez dostępne źródła materialne. Ponadto, otwierając się w ostatnim czasie coraz bardziej na współpracę z różnymi dyscyplinami, w tym szczególnie przyrodniczymi, pozbywa się ograniczeń oraz zależności od wybranych humanistycznych dziedzin sterujących, co w przypadku archeologii klasycznej i jej silnych wcześniejszych powiązań z filologią klasyczną oraz historią sztuki, jest bardzo istotne. Stąd silne ukierunkowanie współczesnej archeologii klasycznej na studia osadnicze, a głównie kwestie starożytnej urbanizacji, na badanie domostw i ich zaplecza, na zagadnienia gospodarcze, handel i wymianę, itp. Innymi słowy, archeolodzy klasyczni prowadzą badania uwzględniające bardzo szeroki wachlarz problemów, podobnie jak badacze innych epok i regionów w pradziejach i starożytności.

Tym niemniej, nie powinno to oznaczać, o czym jestem przekonana, zupełnego odcinania się od i rezygnowania z tej ogromnej i wspaniałej tradycji prowadzenia badań nad sztuką grecko-rzymską, która dominowała w archeologii klasycznej niemal do lat 80. XX w., i po której został ogromny dorobek. Wręcz przeciwnie, należy ją przemyśleć i wprząc na nowo w dzisiejsze badania, co w skromnym zakresie i ja staram się czynić.

Powiązania archeologii klasycznej z historią sztuki były bardzo liczne, a i do dzisiaj badanie sztuki antycznej w archeologii oraz historia sztuki starożytnej to niemal dyscypliny tożsame, które odróżnia najczęściej instytucjonalne przyporządkowanie, ale, co ważniejsze, przede wszystkim stosunek do badanych źródeł – dla archeologów artefaktów, dla historyków sztuki dzieł sztuki o walorach artystycznych. Dziesiątki lat wspólnych badań, jak też wspólne XIX-wieczne korzenie archeologii klasycznej i historii sztuki jako nowoczesnych dyscyplin akademickich, spowodowało stosowanie wielu tych samych metod, z których najbardziej doniosłe i trwale okazały się elementy analizy formalnej i stylistycznej oraz metoda ikonograficzno-ikonologiczna.

Inne podejścia, polegające głównie na szerszym wykorzystaniu metod zakorzenionych w studiach semiotycznych, jak również na badaniu wizualnych strategii reprezentacji czy autoprezentacji, zdobyły również ważną pozycję na gruncie archeologii klasycznej i były oraz są z powodzeniem wykorzystywane. Aktualnie, jedna z ważniejszych inspiracji dla badań sztuki płynie z obszaru szeroko rozumianej nauki o obrazie. Nie jest ona już jednak domeną jedynie historii sztuki, ale pozostaje w kręgu zainteresowań wielu innych dyscyplin, w tym antropologii kulturowej i społecznej. Wszystkie one, mierząc się ze współczesną globalizacją świata obrazów i akcentując transkulturową wspólnotę w ludzkim obcowaniu z obrazami, stawiają sobie też cele poznawcze docierania do sensów artefaktów wizualnych innych epok i kultur – współczesna archeologia klasyczna świetnie wpisuje się w te badania.

Podsumowując tą wstępną część mojej wypowiedzi, powtórzę raz jeszcze, że badanie sztuki na gruncie archeologii klasycznej stanowiło od początków istnienia tej dyscypliny dominującą jej specjalizację. Wśród aktualnie podejmowanych problemów, jest to już tylko jedna z wielu specjalizacji, tym niemniej wciąż owocnie kontynuowana i rozwijana. Należy też wspomnieć, że ze względu na fakt przenikania się i warunkowania sztuki greckiej i rzymskiej, badania te prowadzi się najczęściej łącznie. Nieodłącznym aspektem takich studiów jest podejmowana cały czas refleksja nad tym, na ile sposób w jaki patrzymy na dzieła sztuki antycznej wynika z nich samych, z ich dzisiejszego odbioru, a na ile został ukształtowany w toku prawie dwustuletniej historii badań nad nimi. Mocno ugruntowane pojęcia ‘sztuka’ i ‘dzieło sztuki’ nie zostały porzucone na polu tych badań, co ma uzasadnienie, i do czego powrócę na końcu mojej wypowiedzi.

Jeśli idzie o badanie sztuki antycznej w archeologii, to z zasady najczęstszą aktualną procedurą badawczą jest próba ujrzenia, ocenienia, zinterpretowania danej rzeźby czy malarstwa poprzez usiłowanie ponownego umieszczenia ich w kontekście ówczesnego wytworzenia, funkcjonowania i odbioru, czyli w potencjalnym pierwotnym kontekście greckim lub rzymskim, aczkolwiek nie zawsze, lub zgoła rzadko jest to możliwe. Co więcej, w przypadku badania sztuki takie podejście to za mało. Ze względu na siłę jej oddziaływania – ówczesnego oraz późniejszego, wykraczającą poza kontekst wytworzenia i funkcjonowania, jak też na specyficzną zdolność komunikowania znaczeń, i to w procesie niekończącej się semiozy, na zdolność tworzenia powiązań między jednym dziełem a kolejnym, jak też ich wzajemnego przenikania się (co można określić jako rodzaj intertekstualności), nie wystarczy danego artefaktu (rzeźby, malowidła, mozaiki, naczyń ceramicznych będących nośnikami obrazów itd.) zbadać w konkretnym kontekście, ale trzeba go zobaczyć w szerszej perspektywie oraz w powiązaniu z innymi rzeźbami, malowidłami i innymi artefaktami, w ich relacji, przenikaniu się. Inaczej rzekłszy – każde dzieło antyczne musi być rozpatrzone w kontekście innych dzieł, bo żadne nie było tworzone w próżni, w oderwaniu od jakiejś tradycji. Taki kontekst jest

niezmiernie szeroki, co więcej, nie ogranicza się do starożytności, biorąc pod uwagę fakt, że interpretacje i odczytania są kształtowane kulturowo i nawarstwiają się, ale w tekście niniejszym skupię się na antyku.

Badając sztukę należy także nakreślić jak ją rozumiemy, próbować zdefiniować, na ile to możliwe, co badamy, ale jakiegokolwiek rozumienie sztuki przyjmiemy, zawsze oczywistym pozostanie fakt, że badamy coś, co nie ogranicza się do swej postaci materialnej - surowca, pigmentów, zastosowanej techniki i uzyskanej w jej wyniku formy, do swojego medium, ale poza nie wykracza, transcenduje do tego, co jest ukazywane. Portret odnosi do jakiejś postaci, przedstawienia odnoszą do jakichś historii, czy obiektów, obojętnie czy będą one realne, czy wyimaginowane, wytworzone.

Starożytne dzieła sztuki należą niewątpliwie do kultury materialnej badanej przez archeologów, ale w świetle tego, co powyżej napisałam, trzeba mieć na względzie fakt, że jest to specyficzny rodzaj źródeł, wyjątkowo nacechowanych, odsyłających poza nie same, wymagających odrębnych podejść – można powiedzieć, że posiadających własne życie, które należy próbować odkryć. Ale w badaniach archeologicznych, tak jak ja je rozumiem, nie o same źródła, artefakty chodzi, ale ponad wszystko o człowieka i jego intencjonalne zaangażowanie w świat. Stąd też chciałabym jeszcze raz to podkreślić, że we współczesnych podejściach do badania sztuki antycznej coraz częściej archeolodzy porzucają tradycyjne koncepcje dzieła sztuki jako szczególnego wytworu człowieka uwikłanego w zachodnie wyznaczniki nowożytnej estetyki, proponując za antropologami społecznymi (np. takimi jak Alfred Gell), zupełnie odmienną postawę wobec tych dzieł. Stąd też często nie zajmują ich już takie wartości jak piękno, przyjemność estetyczna, wyjątkowość, indywidualny i natchniony charakter dzieł, czy też szczególny status artysty. Dzieło sztuki dla archeologa w tym nowym ujęciu oznacza istotny artefakt, który przede wszystkim uaktywnia relacje pomiędzy ludźmi – w koncepcji A. Gella nazywane jest „indeksem”. Należy w tym miejscu wspomnieć także kategorię sprawstwa, której multidyscyplinarny charakter i obecność w nauce od blisko półwiecza wydaje się znamienne. Kategoria sprawstwa artefaktów/ dzieł sztuki znajduje zastosowanie również we wspomnianym powyżej, współczesnym podejściu do nich na gruncie archeologii klasycznej.

Poniżej odniosę się już bardzo krótko jedynie do nielicznych moich prac dotyczących plastyki antycznej, które można wpisać w jakiejś mierze w tendencje nakreślone powyżej.

Jednym z ważnych obiektów moich zainteresowań stała się grecka ceramika geometryczna, w szczególności attycka, i przedstawienia figuralne, które na niej wykonano. W kontekście badania sztuki na gruncie archeologii uznałam ją za wyjątkowo istotną, gdyż na ceramice attyckiej pojawiła się na terenie Grecji ponownie, po prawie trzech stuleciach przerwy, sztuka przedstawieniowa i narracyjna. Rozwój jej od tego czasu będzie już w kulturze greckiej nieprzerwany, aczkolwiek jej formy i funkcje oraz oddziaływanie, najczęściej odmienne.

Na łamach artykułu dotyczącego metod narracji obrazowej na wybranych przykładach greckiej ceramiki geometrycznej ujmuję ją w kontekście transformacji, którą społeczność grecka przechodzi we wczesnej epoce żelaza, to jest zmiany funkcjonowania od etapu rozproszonych osad opartych o wodzowski system sprawowania władzy do etapu polis z jej obywatelskimi strukturami, czemu towarzyszą głębokie przemiany nie tylko społeczno-polityczne, ale też kulturowe (Bugaj 2013). Wskazuję, iż jakieś podstawy do rozpoznawania zdolności kognitywnych oraz komunikacyjnych grup społecznych zasiedlających świat grecki we wczesnej epoce żelaza możemy uzyskać podejmując próbę prześledzenia, jak wyobrażano sobie czas i przestrzeń oraz w jaki sposób ówczesni ludzie sytuowali w ich obrębie samych siebie. Starożytne dane literackie i badania antropologiczne wskazują dobitnie, iż kryteria pojmowania czasu i przestrzeni oraz działań ludzkich w nich się toczących, ogniskują się wokół przodków, którzy łączą teraźniejszość z przeszłością w celu rozwiązywania podstawowych, materialnych i społecznych dylematów bytu. Zatem rytuały funeralne należały z pewnością do jednych

z najistotniejszych wydarzeń doświadczanych wspólnotowo, a w ich trakcie musiały funkcjonować narracje powszechnie zrozumiałe. Łączące się ze sferą funeralną praktyki opowiadania, rozciągały znaczenia przypisywane pochówkom i ulokowanym w nich postaciom również na żyjących członków wspólnoty. Równie ważnymi elementami rytuałów społecznych tamtych czasów były rozmaite „rekwizyty” materialne, których liczne pozostałości dostępne są badaniom archeologicznym. Jednym z najważniejszych obszarów eksploracji w tym zakresie jest ponownie sfera funeralna, z najobficiej reprezentowanymi materialnymi relikami czynności rytualnych, w tym z ceramiką zdobioną motywami figuralnymi, a inaczej to określając – z naczyniami będącymi nośnikami obrazów.

W wyniku moich dociekań uznałam, że z pewnością znaczna część fryzów z motywami figuralnymi wykonanych na ceramice geometrycznej przedstawia jakąś akcję, działanie, odzwierciedlając tym samym jakąś historię, której bliższe odczytanie pozostaje trudne. Z reguły potrafimy określić ogólny charakter owej akcji i dostrzec, co mogło ją poprzedzać, a co ewentualnie mogło w jej wyniku nastąpić. Ukazywane na ceramice geometrycznej przedstawienia odnoszą się przede wszystkim do obrzędów pogrzebowych, do walk na lądzie i morzu, do polowań oraz ujarzmiania zwierząt i podporządkowywania sobie przyrody, jak i agonów oraz do tańca i muzyki – do rozmaitych form świętowania. Wszystkie owe istotne dla ówczesnego życia społecznego sytuacje obrazowane i komunikowane były poprzez sztukę, która uczestniczyła w ich sankcjonowaniu, najczęściej je heroizując, a tym samym umieszczając w mitycznej przeszłości, pomagającą zrozumieć stan bieżący i nadać mu sens.

Uważam, że przedstawienia na ceramice geometrycznej można interpretować jako wykładnię rytuałów funeralnych. Śmierć, grób i zmarły były integralnymi elementami w procesie utrwalania form więzi społecznych i nowej organizacji społeczności wczesnej epoki żelaza na terenie świata greckiego. Doszło do niej w specyficznych warunkach owego okresu, a w szczególności w warunkach wspólnotowego charakteru organizacji społecznej, w której co prawda elity podkreślały swą pozycję, ale wszystko zmierzało w kierunku wyłonienia się kolegialnych zasad sprawowania władzy, które uczyniły możliwym powstanie greckiego polis. Rytuały związane ze śmiercią, grzebaniem ciała i traktowaniem zmarłego stały się jednymi z niezbędnych elementów utrwalających powstałe formy więzi ze zmarłymi. Negocjowały również pozycję biorących w nich udział żywych członków tych społeczności, przede wszystkim elit. Działając w połączeniu z innymi czynnikami umożliwiały przepracowanie „reżimów pamięci”, prowadząc z czasem do ich formalizacji.

Kolejny nurt moich rozważań nad problemami badań sztuki w archeologii koncentruje się wokół antycznej rzeźby. Jeśli chodzi o świat rzymski to uznać należy, że rzeźba jest źródłem definiującym w znacznym stopniu sztukę rzymską w ogóle, gdyż było to powszechne medium wizualne tamtych czasów, które pozostaje stosunkowo dobrze zachowane do dnia dzisiejszego. Szerzej zakrojony namysł nad tym fenomenem kulturowym podjęłam przede wszystkim odnośnie do republikańskich portretów starców (Bugaj 2014). Wcześniej natomiast wypowiadałam się na temat kopii i naśladownictwa w kulturze rzymskiej. Moje podejścia badawcze promują interpretację tych źródeł, jako znaków funkcjonujących w określonym kontekście historycznym i politycznym, który służy wyjaśnieniu ich szczególnego wizualnego wyrazu. Staram się również podejmować próby wyjaśniania społecznego funkcjonowania sztuki rzymskiej.

Wskazuję, że z faktu, iż rzymskie portrety republikańskie służyły podkreśleniu indywidualnych osiągnięć i godności, można wywieść wniosek, iż kierowało je to w stronę realizmu, w stronę konkretnych postaci, które należało rozpoznać. Grecy lubili widzieć swe wybitne postaci na wzór heroiczny czy boski, Rzymianie je ukonkretniali. Ponadto w tym aspirującym społeczeństwie wysokie urzędy, np. konsul, możliwe były do uzyskania w późnym okresie życia. Dobry konsul powinien być ponadto ojcem i strażnikiem ojczyzny – z tego powodu jego portret winien mieć wygląd surowy, wymagający, patriarchalny i nieugięty. Przez szczególne

podkreślanie wieku portretowani mieli zwracać uwagę na swą długoletnią służbę dla republiki oraz na wartości jakim służyli, na cnoty, jakie pielęgowali. Takie pożądane elementy rzymskiego charakteru i funkcja portretów w czasach republiki wiodły Rzymian oraz kolejnych zleceniodawców, klientów lub wyzwoleńców fundujących portrety swym patronom, do zamawiania wizerunków realistycznych. Ale w konkluzji pokazuję, że ów realizm, to określona strategia reprezentacji, posługująca się konwencjami, która była obliczona na konkretną odpowiedź widza i jej się domagała.

W rozważaniach dotyczących nowych kierunków badań rzeźby greckiej wskazuję, że ważnym celem tych dociekań w ostatnich latach jest między innymi próba zbliżenia się w jakimś stopniu do takiego jej rozumienia i odbioru, jakie było udziałem starożytnych Greków (Bugaj 2016). Podkreślam, że współczesne przesunięcie namysłu nad grecką wytwórczością rzeźbiarską z dotychczasowego, dominującego postrzegania jej jako relacji dzieła a jego model, dzieło a świat zewnętrzny, na relację dzieła a jego odbiorcę (też starożytny), oznacza fundamentalną zmianę. W odniesieniu do ważkiego problemu powstania stylu klasycznego w sztuce greckiej pozwala bowiem porzucić ujmowanie jej rozwoju w kategoriach *mimêsis*, jak również rozważania na temat „greckiej rewolucji”, mającej polegać na opanowaniu w plastyce iluzji rzeczywistości. Umożliwia natomiast jej opis z uwzględnieniem wysiłku greckich rzemieślników aby wykonać coś, co zawiera się w złożonym greckim wyrażeniu *thauma idesthai*.

Konkludując swe rozważania stwierdzam, że styl klasyczny w sztuce greckiej jest pewnym rozwiązaniem problemu przedstawieniowego na gruncie plastyki, szczególnie dobrze zaimplementowanym w rzeźbie. Nie zaprzeczając wpływu najbardziej utalentowanych rzemieślników na jego rozwój, co zapewne miało miejsce, trudno uznać, iż był on wynalazkiem indywidualnego geniuszu. Nie był z pewnością wynikiem prostej obserwacji natury i zastosowania technik lepszego jej kopiowania. Z drugiej strony bardzo problematyczne jest także wykazanie, iż jego rozwój był bezpośrednio zależny od nowych idei politycznych i filozoficznych, które wówczas się narodziły, z sofistyką na czele, aczkolwiek osadzenie go w określonej, historycznej sytuacji społeczno-politycznej w świecie greckim jest najczęściej w literaturze przedmiotu dobrze uargumentowane. W najmniejszym stopniu utrzymane być może stwierdzenie, że ma być on wynikiem jakiegoś nieuniknionego rozwoju oraz wytworem ducha czasu, w tym wypadku produktem geniuszu greckiego ducha. Rzeźbiarze greccy pracowali osadzeni w konkretnej tradycji wytwórczej, z której czerpali. Ta tradycja rządziła się własną logiką, swymi wymaganiami technicznymi, a ponad wszystko wynikającymi z zamówień społecznych. Ważne były strategie prezentowania poszczególnych tematów, ale nade wszystko cel, jaki dane dzieło miało spełnić, będąc oglądanym. Styl wykonania danej rzeźby greckiej był zestawem narzędzi i sposobem na uzyskanie tych właściwości przedstawienia, które były najbardziej oczekiwane, służył uzyskaniu dzieł „cudownych” i pełnych gracji, realizujących się jako takie w procesie oglądania.

Na koniec garści powyższych uwag na temat sztuki antycznej, i komplikując nieco jej obraz jako przedmiotu badań archeologicznych, chciałabym za Caroline Vout (2012) przywołać dwa powszechnie znane greckie przedstawienia, a mianowicie archaicznego kurosa (np. tego z Anawisos) i *Doryforosa* Polikleta. Taki kuros to *sema* - znak, to ani przedstawiona konkretna postać, ani bóg, to jest ich typ. *Doryforos* z kolei jest naturalnie ukazany, ale idealizowany. Niestety nie znamy oryginału z brązu, który prawdopodobnie stał w świątyni lub domostwie, a jedynie liczne jego repliki. Zatem wypada zadać pytanie, z jakim właściwie źródłem przychodzi się mierzyć badaczom w tak wielu rzymskich kopiach marmurowych *Doryforosa*?

Trwające dziesiątki lat tradycyjne studia nad rzeźbą grecką, czyli tzw. *Kopienkritik*, miały rozpoznać oryginalny kontekst tej rzeźby, ale niestety nie przybliżyły nas zbyt do niego – nie znamy żadnych szczegółów jej pierwotnej lokalizacji, wymiarów, techniki wykończenia, inskrypcji, co więcej, niewiele wiemy tak naprawdę o rzeźbiarzu. A poza tym – kim był sam *Doryforos* – temat posągu – atletą, homeryckim bohaterem, Achillesem? Ma on ponadto

podwójną tożsamość – grecką i rzymską – a dodać należy, że tak jest w przypadku licznej plastyki antycznej. W tym wypadku należy stwierdzić, że kontekstem takiej rzeźby antycznej jest kontekst jej odbioru.

Antyczne dzieła plastyki z reguły są wyrwane ze swego oryginalnego kontekstu funkcjonowania – ale zauważmy, że to jest dokładnie to samo, co zaczęli czynić z dziełami greckimi Rzymianie, wyrывая je z sanktuariów, agor i domostw Greków. Zatem to, co powinniśmy także czynić podejmując badania nad sztuką antyczną – poza dokładnymi empirycznymi analizami oraz klasyfikacjami, niezbędnymi dla rozwoju dyscypliny, zastanawianiem się nad stylem, formą czy ikonografią – to nauczyć się na nowo patrzeć na te dzieła i dać się im uwieść w konkretnej sytuacji ich odbioru (dzisiaj najczęściej już w muzeum, w jakiejś konkretnej przestrzeni, oświetleniu itd.). Może nas to doprowadzić do rozważań, jak dany obiekt oddziaływał na odbiorców, także tych starożytnych, jeśli tylko spróbujemy „przetestować taki odbiór” w rozmaitych, potencjalnie możliwych kontekstach greckich i rzymskich. W sukurs mogą w tym wypadku nam przyjść współczesne badania nad oddziaływaniem kultury wizualnej, psychologią percepcji itd. Można powiedzieć przewrotnie, że takie postępowanie to poszukiwanie sztuki w artefakcie poprzez odszukanie sposobu jego odbioru.

Powracając więc do Kurosa z Anawisos, który był pomnikiem nagrobnym, ale inne, podobne kurosy były darami w sanktuariach, natomiast kolejne greckie posągi ustawiano w świątyniach, widzimy, że mamy do czynienia często ze statuami kultowymi, które były epifanią zmarłych lub samych bóstw. A co z *Doryforosem* Polikleta? Być może pierwotnie też był darem świątynnym, ale tego nie wiemy. Znamy jego liczne rzymskie kopie, a w zasadzie reinwencje w rozmaitych formatach, lokowane w licznych rzymskich kontekstach, często prywatnych i nam znanych. A więc co tak naprawdę uczynili Rzymianie (i rzemieślnicy dla nich pracujący, konkurujący na surowiec, formę, sposób wykonania czy skalę danego artefaktu)? Ze statuy kultowej lub wotywnej uczynili dzieło sztuki, którego się pożąda, które chce się posiadać, udomowić, zawłaszczyć – w celach kontemplacji, podziwu, czy prowadzenia intelektualnych dysput lub uwznioślenia pod każdym względem. Prowokacyjnie powiedzieć można – nie rezygnujemy z badania sztuki antycznej w archeologii, to zaczęli czynić już sami starożytni, traktując często pozyskiwane przez siebie dzieła jako autonomiczne dzieła sztuki.

Bibliografia

Bugaj E. 2011. Archeologia klasyczna w poszukiwaniu swej tożsamości. Między przeszłością, teraźniejszością a historią sztuki, *Folia Praehistorica Posnaniensia* 16: 255-279.

Bugaj E. 2013. O metodach narracji obrazowej na przykładzie wybranych przedstawień na greckiej ceramice geometrycznej, [w:] J. Kolenda, A. Mierzwiński, S. Moździoch, L. Żygadło (red.) *Z badań nad kulturą społeczeństw pradziejowych i wczesnośredniowiecznych. Księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Bogusławowi Gedidze, w osiemdziesiątą rocznicę urodzin przez przyjaciół, kolegów i uczniów.* Wrocław: IAI PAN, 61-79.

Bugaj E. 2014. Sposoby czytania rzymskich portretów starców z okresu republiki, *Symbolae Philologorum Posnaniensium* 24(1): 33-60.

Bugaj E. 2016. Uwagi o rzeźbie greckiej i nowych kierunkach jej badań, *Folia Praehistorica Posnaniensia* 21: 35-54.

Vout C. 2012. Putting the Art into Artifact, [w:] S.E. Alcock, R. Osborne (red.) *Classical Archaeology.* Malden, Oxford: Wiley-Blackwell, 442-467.

Nasz ABSOLWENT

REDAKCJA BIULETYNU: Arkadiusz Marciniak, Lidia Żuk

Strona internetowa: <https://archeo.amu.edu.pl/Absolwenci>

W sprawach związanych z Biuletynem zapraszamy do kontaktu z redakcją.

KONTAKT: Wydział Archeologii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu,
ul. Uniwersytetu Poznańskiego 7, 61-614 Poznań
e-mail: bsaa@amu.edu.pl
